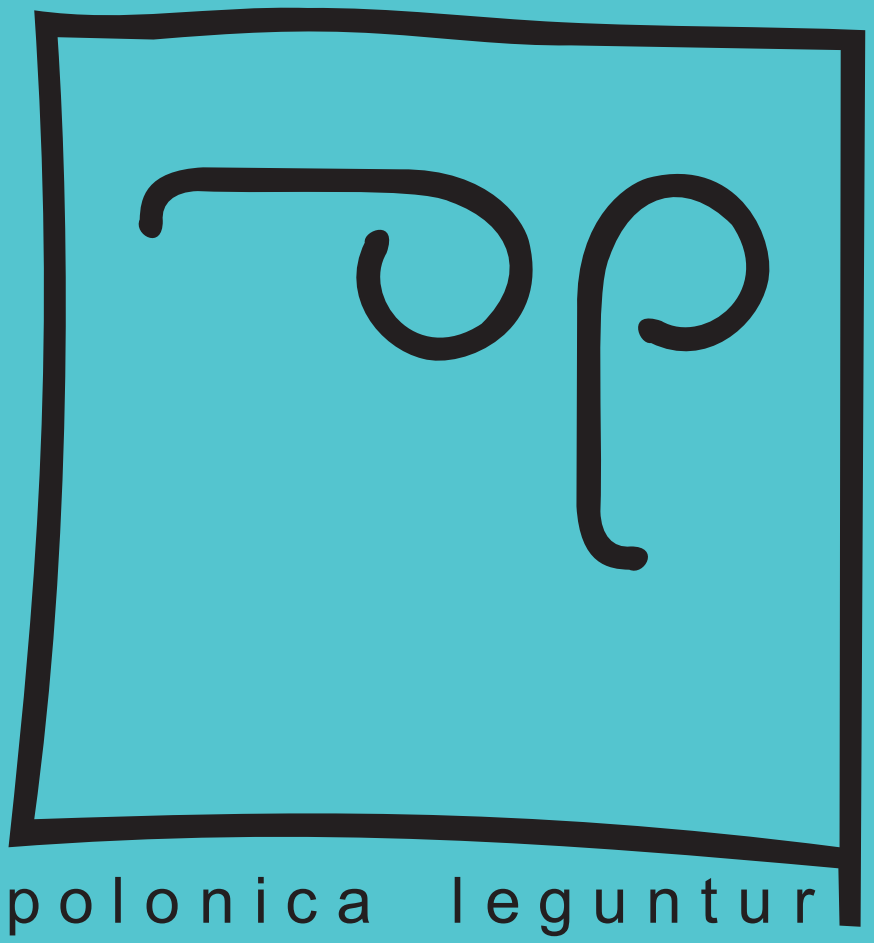


polonica leguntur

Marek Zybura

ODSŁONY DIALOGU

LITERATURA, KULTURA I POLITYKA W RELACJACH POLSKO-NIEMIECKICH

universitas

Marek Zybura (ur. 1957), studiował germanistykę i historię sztuki we Wrocławiu oraz w Wiedniu. Pracował na uniwersytetach w Düsseldorfie, Dreźnie i Opolu. Od 2004 r. kieruje Katedrą Literatury i Kultury Niemiec w Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy'ego Brandta Uniwersytetu Wrocławskiego. Członek Saskiej Akademii Sztuk, polskiego PEN-Clubu oraz PEN-Zentrum Deutschland. Opublikował ostatnio: *Facetten des Literatur- und Kulturdialogs*, Dresden 2022; *Książki – ludzie – rozmowy*, Wrocław 2022; *Im gemeinsamen Haus. Zur Geschichte der Deutschen in Polen*, Berlin 2019; *Ein Patagonier in Berlin. Texte zur deutschen Gombrowicz-Rezeption*, Dresden 2018.

ODSŁONY DIALOGU

25



Komitet redakcyjny:
Andreas Lawaty, German Ritz, Alois Woldan,
Marek Zybura (przewodniczący)

Seria TAiWPN Universitas *Polonica leguntur: literatura polska w krajach języka niemieckiego* poświęcona jest prezentacji recepcji piśmiennictwa polskiego (od literatury pięknej po dokumentarną) w niemieckim kręgu językowym. Monografie oraz zbiory prac polskich i tłumaczonych, składających się na kolejne tomy tej serii, przedstawiają proces translacyjnego przyswajania piśmiennictwa polskiego w niemieckim kręgu językowym na przestrzeni wieków, adaptacyjnego wchłaniania go przez tamtejszy krwioobieg kulturowy oraz towarzyszącą temu refleksję krytyczną.

Seria ukazuje się pod patronatem Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. W. Brandta Uniwersytetu Wrocławskiego.

W przygotowaniu:

Tom 26: Piotr Przybyła, *Archeologia transferu literackiego. Heinrich Kunstmann i „polska fala" w Niemczech Zachodnich*

Tom 27: *W kręgu ludzi słowa i kultury polskiej. Listy do Karla Dedeciusa,* wybór i opracowanie Andreas Lawaty i Marek Zybura

Marek Zybura

ODSŁONY DIALOGU

LITERATURA, KULTURA I POLITYKA W RELACJACH POLSKO-NIEMIECKICH

Kraków

© Copyright by Marek Zybura and Towarzystwo Autorów
i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2023

ISBN 978-83-242-3905-4
e-ISBN 978-83-242-6694-4
TAiWPN UNIVERSITAS

Opracowanie redakcyjne
Katarzyna Kościuszko-Dobosz

Projekt logo serii
Damian Pietrek

Projekt okładki i stron tytułowych
Ewa Gray

WSTĘP

Literatura, kultura i polityka przez wieki stanowiły historyczne przestrzenie w polsko-niemieckim dialogu i wciąż stanowią płaszczyzny dokonujących się w nim spotkań, wymiany i tarć. Niemieckie oświecenie zrodziło w swojej narracji o Polsce krytyczne wyobrażenia, które, mniej lub bardziej potem ewoluując, trwale określiły niemiecki wizerunek Polski i Polaków – często konfrontacyjnie nieprzyjazny – aż po obecne czasy w gruncie rzeczy. Na pewno żywe były one jeszcze w minionym stuleciu.

Warunki dla dialogu, zdolnego zamieniać konfrontację w partnerstwo, nastały dopiero po II wojnie światowej. Obfitował on wtedy we wzloty i upadki, nadzieje i zawody, ale przy wszystkich trudnościach i ograniczeniach, wynikających z dwubiegunowego charakteru ówczesnego świata, był przez obydwie strony uparcie kontynuowany. I tak jak pod koniec lat 80. ubiegłego wieku do zmian dojrzewał świat, tak w latach 1989–1991 doszło też do przełomu w relacjach wolnej Polski ze zjednoczonymi, demokratycznymi Niemcami. Negatywnie nacechowane, nieufne sąsiedztwo przerodziło się w przyjazną współpracę, nawet jeśli bywa ona, jak to się dzieje obecnie, wystawiana na ciężką próbę.

Poszczególne teksty tomu – z panoramą niemieckiej recepcji kultury polskiej w ostatnich dwóch stuleciach (nakreślonej

w *Der Geist Polonias*) w tle – traktują o dwudziestowiecznych aktorach polsko-niemieckiego dialogu, „wielkich latarnikach" (Stanisław Bereś) wzajemnego otwierania się Niemców i Polaków na siebie w tym czasie. Byli i są to przede wszystkim ludzie pióra, ale także sztuki i polityki, snujący odważne wizje przyszłości, którzy kształtowanie naszych wzajemnych dobrych relacji uważali i uważają za zadanie – żyli i żyją nim w myśl sformułowanego przez Huberta Orłowskiego dla Poznańskiej Biblioteki Niemieckiej motta: „Sąsiedztwo zobowiązuje". Tym bardziej że – jak pisał w autobiografii *Ein Herr aus Bolatitz* August Scholtis (1901–1969) – stosunki niemiecko-polskie to „Hassliebe pomiędzy przyrodnimi braćmi"[1], jeśli zważyć, ile niemieckiej krwi płynie w polskich, a polskiej w niemieckich żyłach po wiekach mieszania się obydwu narodów na tych samych ziemiach.

Oddając tę książkę o „odsłonach dialogu" między naszymi narodami do druku po półroczu toczącej się na Ukrainie wojny, nie sposób nie przypomnieć w tym miejscu sylwetki zapomnianego dzisiaj w szerszej pamięci społecznej w Polsce Bronisława Hubermana (1882–1947) – a przecież w Łodzi jest filharmonia jego imienia! Słynny niegdyś na cały świat wirtuoz skrzypiec był za swego życia prekursorem i namiętnym rzecznikiem idei zjednoczonej Europy. Po katastrofie Wielkiej Wojny 1914–1918 jako jedyny ratunek dla kontynentu jawiła się mu Ojczyzna Europa (*Vaterland Europa* to tytuł jego programowej książki z 1932 r.). Potrzeba było jednak kolejnej „wielkiej wojny", aby Europejczycy przeszli do przekuwania tego marzenia w czyn. Proces integracji Europy wciąż jeszcze trwa. Szalejąca na Ukrainie zbrodnicza wojna uświadamia nam dobitnie, że proces ten powinien być kontynuowany, aż wszystkie państwa europejskie znajdą się w bezpiecznych gra-

[1] A. Scholtis, *Ein Herr aus Bolatitz. Lebenserinnerungen*, München 1959, s. 46.

nicach Unii Europejskiej, która od czasu swego powstania nie zaznała konfliktów zbrojnych.

Sformułowanie „bezdroża historii" w tytule pierwszej części książki sugeruje niedwuznacznie, że dialog, o którym w niej mowa, bywał często „dialogiem na pobojowisku", a przez to bywał „niedoskonały" – choćby w czasach rozbiorów, w dwudziestoleciu międzywojennym czy w okresie PRL. A jednak, jak pisze cytowany tu Andreas Lawaty, taki dialog może być bardzo przydatny, „ponieważ zmusza do szukania kompromisów"[2], które – dodajmy – nie zwalniają od oczyszczającego wzajemne relacje wspólnego zmierzenia się z zaszłościami historycznymi. Prace powstałej w rezultacie zawarcia Układu Warszawskiego (1970) Wspólnej Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej są tego namacalnym świadectwem.

Przyszłość polsko-niemieckiego dialogu po obecnym regresie w jego rozwoju od czasu ponownego przejęcia w Polsce władzy przez PiS w 2015 r. (partię, która tak samo jak PZPR do końca lat 60., a potem w latach 80., używa neutralnej, zdawałoby się, nazwy „niemiecki" w znaczeniu „wrogi" dla potrzeb swojej wewnętrznej gry politycznej) wymagać będzie nowego określenia polskich w nim celów i sensów. Wciąż aktualny jest apel Karla Dedeciusa, jednego z bohaterów tej książki, który w 1990 r., u progu nowej polskiej niepodległości, napominał: „Stoimy przed zadaniem odsłaniania dawnych korzeni istniejącej między nami wspólnoty, wydobywania na światło dzienne elementów pozytywnych, a unikania pomnażania zaszłości negatywnych, tak aby ponownie zbliżyć europejskie narody Polaków i Niemców"[3]. Bardzo wiele na tym polu już od tamtego czasu zdziałano, ale wciąż jeszcze dużo pozostaje

---

[2] A. Lawaty, *Intelektualne wizje i rewizje w dziejach stosunków polsko-niemieckich XVIII–XXI wieku*, Kraków 2015, s. 12.

[3] K. Dedecius w wywiadzie dla A. Reifa: *Wegbereiter der polnischen Literatur in Deutschland*, w: *Karl Dedecius und das Deutsche Polen-Institut*. Hrsg. von M. Mack, Darmstadt 1991, s. 142.

do zrobienia. Jest to tym ważniejsze, że nie ma obecnie wątpliwości co do tego, iż sukces projektu europejskiego, nad którym wciąż jeszcze na kontynencie pracujemy, zależy i zależeć będzie w dużej mierze od jakości relacji polsko-niemieckich. Wrocławski dziewiętnastowieczny poeta Max Waldau w wierszu *O diese Zeit!* roztaczał przyszłościową wizję: „Niemiec podaje Polakowi dłonie / Razem snują plany". Dzisiaj, kiedy Niemcy są największym partnerem gospodarczym Polski i jej najważniejszym sojusznikiem w NATO, wizja ta stała się rzeczywistością, stanowiąc jednocześnie dla Niemców i Polaków stałe wyzwanie w myśl dewizy: *quod felix faustum fortunatumque sit populis Germanico ac Polono.*

Wrocław, sierpień 2022 r.

I

Na drogach i bezdrożach historii

Der Geist Polonias. Dwa wieki recepcji kultury polskiej w Niemczech 1741–1942

Wiek XVIII rodzi w niemieckiej narracji o Polsce na podglebiu ideologii oświeceniowej i w politycznych warunkach absolutystycznej formy rządów krajów niemieckich wyobrażenia, które, ewoluując potem mniej lub bardziej, w gruncie rzeczy trwale określą niemiecki wizerunek Polski i Polaków aż po obecne czasy – a na pewno żywe były one jeszcze w minionym stuleciu. W swoim głównym, negatywnym nurcie wyobrażenia te kulminują w nazistowskiej antypolskiej propagandzie roku 1939 i lat 40. Te społeczne, historycznie weryfikowalne zjawiska wyznaczyły chronologiczne ramy wydanej przeze mnie przed kilku laty antologii *Der Geist Polonias*[1]. Po roku 1945 specyfika,

[1] Por. *Der Geist Polonias. Dwa wieki recepcji kultury polskiej w Niemczech 1741–1942*. Wybór, wstęp i opracowanie M. Zybura, Poznań 2017 („Poznańska Biblioteka Niemiecka", t. 46). Dalej: *Der Geist Polonias.* Na potrzeby antologii przyjęto, że formuła „Der Geist Polonias" (Chr. F.D. Schubart) obejmuje szeroko pojętą polską dyspozycję mentalną, tak jak ją postrzegali Niemcy w ramach przyjętego tu zakresu czasowego, oraz generalnie polską *conditio humana* w rozumieniu Hannah Arendt, czyli jak ówczesne polskie działania (lub ich zaniechanie) na rozmaitych polach aktywności sprawiały, że Polska i Polacy tak, a nie

dynamika i złożoność kształtowania się odnośnej narracji, w której elementy owego wcześniejszego wizerunku (lub ich warianty) będą z rozmaitą intensywnością i na rozmaitych poziomach dyskursów społecznych, politycznych, intelektualnych powracać, musiałaby stać się przedmiotem odrębnego opracowania. Następujące wtedy półwiecze było bowiem bezprzykładnym w dotychczasowych dziejach wzajemnych stosunków okresem intensywnego dialogu między Niemcami i Polakami, obfitującego we wzloty i upadki, nadzieje i zawody, ale uparcie przez obydwie strony kontynuowanego. Co jeszcze półwiecze to odróżniało od wcześniejszych okresów, to fakt, że dialog ów (a może należałoby prościej powiedzieć: wymiana) odbywał się teraz także, i to na masową skalę, na dolnych szczeblach drabiny społecznej, przestając być zajęciem elit czy w ogóle warstw wykształconych.

W wieku XVII Polska zaistniała (pomijając polityczną propagandę czasu wojen szwedzkich i religijnie umotywowaną i niechętną Polsce propagandę protestancką w całym tym stuleciu) w szerokiej opinii krajów niemieckich po zwycięskiej rozprawie Jana III Sobieskiego z Turkami pod Wiedniem w 1683 r. Entuzjazm, jaki ogarnął wówczas Niemców w całym cesarstwie (nieskutecznie tonowany przez wiedeński dwór), był niebywały – porównywalny może w swojej temperaturze z niemiecką *Polenbegeisterung* czasów powstania listopadowe-

---

inaczej jawili się wtedy w niemieckich oczach. Chronologiczne ramy antologii (XVIII–XX) uściślono do rocznych dat 1741–1942. Pierwsza z nich jest datą wydania 28. tomu leksykonu Zedlera z hasłem *Polska*, będącym po obrazie Polski u Samuela von Pufendorfa w poprzednim stuleciu standardowym tekstem referencyjnym dla tegoż wizerunku w wieku XVIII. Rok 1942 jest z kolei datą publikacji antypolskiej książki złej sławy uczonego Hansa Joachima Beyera *Das Schicksal der Polen*, w której mocnym akordem zamknął nazistowski dyskurs naukowy dotyczący przyszłości narodu polskiego.

go. Szymon Askenazy komentował to zjawisko: „Takim było pożegnanie Niemiec z Polską XVII stulecia”[2].

I

W europejski „wiek świateł”, któremu wszystko to, co nazywamy kulturą/cywilizacją naszego kontynentu, zawdzięcza swój obecny kształt, wkraczała zatem Polska w kontekście wizerunkowych stosunków polsko-niemieckich z hipoteką w dużej mierze pozytywną (w której aktywa przynajmniej bilansowały deficyty). Rozpoczynająca się wtedy personalna unia polsko-saska (Drezno stało się poniekąd drugą stolicą Rzeczypospolitej) miała przynieść wzrost zainteresowania sprawami polskimi w krajach niemieckich. Korzystnie wpływał na tę konfigurację relacji wizerunkowych i politycznych fakt, że jak to podnosił autor pewnego anonimowego dziełka z początku XVIII w.: „Polska nie chce od Niemiec niczego i Niemcy niczego nie żądają od Polski. Bardzo życzyć by sobie trzeba, żeby wszystkie narody tak potrafiły obchodzić się ze sobą, a mało słyszelibyśmy wtedy o wojnach”[3].

---

[2] S. Askenazy, *Niemcy o Polsce*, w: tegoż, *Wczasy historyczne*, t. 1, Warszawa 1902, s. 27. Wiek później przywoływał postać króla sympatyzujący z wysiłkiem reform stanisławowskich Christian Friedrich Daniel Schubart i już „nad grobem” Polski, niejako dla oddania historycznej sprawiedliwości niegdysiejszej świetności zgasłego właśnie państwa, Johann Wilhelm von Archenholz. Ale już po kilkudziesięciu latach mit propagandowy wiktorii wiedeńskiej zakwestionował z typową dla siebie jadowitą ironią Heinrich Heine, wyrzucając Sobieskiemu, „rycerskiemu cymbałowi”, że przecież „pobił Turków, naturalnych sprzymierzeńców Polski, a uratował Austriaków...”, którzy wzięli potem udział w jej rozbiorach. Por. *Der Geist Polonias*, s. 398–402.

[3] *Das verwirrte Pohlen in einer genauen Gegeneinanderhaltung der Geschichte des vorigen und jetzigen Schwedischen Kriegs vorgestellt*, Franckfurth und Leipzig 1711, s. 62.

A jednak wbrew tym, sprzyjającym, zdawałoby się, okolicznościom, pierwsza połowa XVIII w. była, generalnie rzecz biorąc, czasem rozwoju i umacniania się krytycznego wizerunku Polski w niemieckiej opinii publicznej. Złożyło się na to kilka przyczyn.

Przede wszystkim na ciążący na Polsce od XVII w. negatywny jej obraz, wykreowany przez propagandę protestancką w konfrontacji z polską kontrreformacją i będącą jej pochodną ksenofobią braci sarmackiej, skierowanej w pierwszym rzędzie przeciwko Niemcom[4], nałożyła się fatalnie sprawa tzw. tumultu toruńskiego z 1724 r., którego ofiarami padli niemieccy luteranie i który rujnował będzie opinię Polski nie tylko w Niemczech, ale i w całej Europie. W wyniku szeroko zakrojonej akcji propagandowej, sterowanej z Berlina przez środowisko Daniela Ernsta Jabłońskiego, wykreowany został obraz Polski jako kraju nietolerancyjnego, odwracającego się od Europy, w gruncie rzeczy dzikiego, barbarzyńskiego, znajdującego się niejako poza historią[5]. Kreślono w ten sposób nową geografię

---

[4] To wtedy, w latach 80. XVII w., Wacław Potocki dawał wyraz już powszechnej opinii, kiedy notował w swoich *Moraliach*: „że póki świat światem, / Nie będzie nigdy Niemiec Polakowi bratem". Stanisław Salmonowicz odnotowuje, że ówcześni „autorzy niemieccy wskazywali na niechęć narodową Polaków do Niemców, dla której z reguły nie widzieli żadnego uzasadnienia", w: S. Salmonowicz, *Polacy i Niemcy wobec siebie. Postawy – opinie – stereotypy (1697–1815). Próba zarysu*, Olsztyn 1993, s. 38.

[5] Por. M. Schulze Wessel, *Religiöse Intoleranz, grenzüberschreitende Kommunikation und die politische Geographie Ostmitteleuropas im 18. Jahrhundert*, w: *Europäische Öffentlichkeit. Transnationale Kommunikation seit dem 18. Jahrhundert*. Hrsg. von J. Requate, M. Schulze Wessel, Frankfurt/M. 2002, s. 76 n. „Najdzikszym i najobrzydliwszym narodem wśród chrześcijan" nazwał Polaków autor anonimowej broszury o tumulcie toruńskim: *Unpartheyisches Gespräche im Reiche der Todten zwischen Johanne Diazio [...] und Johann Gottfried Rößnern, gewesenen Praesidenten in Thorn* [...], Berlin, Franckfurth und Hamburg 1725, s. 112, czemu wtórował car Piotr I („najbardziej barbarzyński naród

polityczną Polski, co miało natychmiastowe skutki w polityce międzynarodowej, bowiem Rosja i Prusy zaczęły wykorzystywać ten rodzący się negatywny topos dla uprawomocniania swojej destrukcyjnej polityki wobec Polski. Toruński stygmat nietolerancji, jakim napiętnowano wtedy Polskę, okazał się na tyle żywotny i politycznie nośny, że na „toruńską rzeź sądową" (Thorner Blutgericht) powoływał się jeszcze Bismarck dla usprawiedliwienia swojej antypolskiej polityki narodowościowej, a w literaturze niemieckiej temat ten eksploatowany był jeszcze dłużej, bo aż po „nadwiślańską powieść" Arnolda Kriegera *Empörung in Thorn* z 1939 r. Oczywiście, w XIX i XX w. odwrócono wektory toruńskiego konfliktu: z wyznaniowego na narodowy, o którym we współczesnych ulotkach i pismach nie było mowy.

Słabość Rzeczypospolitej, jaskrawo obnażona w III Wojnie Północnej, potwierdzała z kolei powstałe także już w poprzednim stuleciu opinie o cywilizacyjnym zacofaniu kraju, niewydajnej formie rządów i egzotycznych stosunkach społecznych[6]. To w tamtych latach powstaje historyczny, społeczny i mentalny klimat, który wyda z czasem żywotny do dziś i dominujący jeszcze do niedawna w niemieckim dyskursie o Polsce stereotyp

---

Europy"), któremu nieznany autor wystawił świadectwo „monarchy pochwały godnego i zacnego", pisząc jednocześnie o Rosjanach, że w przeciwieństwie do Polaków „są tak cywilizacyjnie zaawansowani, iż pod niejednym względem wyprzedzają teraz inne narody", tamże.

[6] W XVIII w. ton tej dyskusji w Europie nadaje (co nie pozostało bez wpływu na odnośny dyskurs niemiecki) Monteskiusz, zaliczając Polskę do najbardziej zacofanych krajów Europy. O ogólno(zachodnio)europejskim charakterze oświeceniowych ram referencyjnych (prusko)niemieckiego negatywnego dyskursu cywilizacyjnego o Polsce por. H.-J. Bömelburg, *»Polnische Wirthschaft«. Zur internationalen Genese und zur Realitätshaltigkeit der Stereotypie der Aufklärung*, w: *»Der Fremde im Dorf«. Überlegungen zum Eigenen und zum Fremden in der Geschichte. Rex Rexheuser zum 65. Geburtstag*. Hrsg. von H.-J. Bömelburg, B. Eschment, Lüneburg 1998, s. 231–249.

„polnische Wirthschaft", zarchiwizowany następnie i wprowadzony do publicznego obiegu (tym samym i wzmocniony) pod koniec wieku przez Georga Forstera. Nie przypadkiem jeden z najwcześniejszych tekstów nasuwających skojarzenia z tym stereotypem znajduje się w *Silesiographii* Heneliusa (wydanie Fibigera z 1704), bowiem jak pisze Hubert Orłowski, autor fundamentalnej monografii zagadnienia, „zderzenie dwóch poziomów modernizacyjnych", z którego rodzi się wspomniany klimat i stereotyp, „miało na obszarze Śląska wyjątkowo spektakularny przebieg"[7]. Zderzenie to, jeżeli nawet w mniej spektakularnej formie, dokonuje się wówczas wzdłuż całego polsko-niemieckiego pogranicza. Masy ludności „głębokich" Niemiec nie miały dotąd na ogół doświadczeń polskich. Zaczyna to się teraz zmieniać wskutek tzw. „drugiego etapu alfabetyzacji" społeczeństwa niemieckiego w XVIII w., owocującego „rewolucją czytelniczą" (R. Engelsing) w rezultacie taniej i powszechnej dostępności słowa drukowanego, niosącego kształtujący się na ziemiach pogranicza negatywny wizerunek Polski w najdalsze zakątki krajów niemieckich.

W konkurencji dwóch systemów społeczno-ekonomicznych i politycznych, osadzonych w odmiennych aksjologiach, polski system feudalny oparty na typie władzy personalnej przegrywał od początku z niemieckim, odpersonalizowanym i zbiurokratyzowanym systemem mieszczańskim. W proces oświeceniowej modernizacji, którego współrzędnymi były „różnicowanie, racjonalizacja, indywidualizacja, profesjonalizacja i dyscyplinowanie"[8], włączyć będzie usiłował Polskę Stanisław August Poniatowski i trafi na mur „czasów ubiegłych, a tu jeszcze trwających", jak pisał o polskich stosunkach

---

[7] H. Orłowski, *Polnische Wirthschaft. Nowoczesny niemiecki dyskurs o Polsce*. Przekład I. Sellmer i S. Sellmer, Olsztyn 1998, s. 127 (także i cytat z Heneliusa).

[8] Tamże, s. 72.

Charles-Joseph de Ligne[9]. Relikty „czasów ubiegłych" trwające w najlepsze w Polsce osiemnastowiecznej to niewolnictwo chłopów („Polscy chłopi są najbiedniejszymi ludźmi na świecie"[10]), bo tak zagraniczni, nie tylko niemieccy „spektatorzy" nazywają polskie przywiązanie chłopa do ziemi[11], i upośledzenie mieszczaństwa. Budzą one u obcych bezbrzeżne osłupienie i wręcz przerażenie, kładąc się głębokim cieniem na wizerunku Polski, wzmacniając stereotyp kraju nietolerancyjnego, dzikiego i zacofanego.

Dokumentowany wtedy w niemieckich opisach podróżnych obraz chłopa wyłączonego przez ubezwłasnowolnienie z polskiej wspólnoty narodowej, umysłowo otępiałego, uprawiającego ziemię najprymitywniejszymi metodami, oraz szlachcica-ziemianina, trwoniącego wypracowywany przezeń majątek, staje się z czasem mocno zakorzenionym toposem w niemieckim dyskursie o Polsce, przywoływanym cyklicznie w zależności od aktualnych potrzeb politycznych, i powraca jeszcze w propagandowych relacjach z kampanii wrześniowej 1939 r.[12] Inna sprawa, że związane z kwestią chłopską prze-

---

[9] Cyt. za: *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców*. Opracował i wstępem poprzedził W. Zawadzki, t. I, Warszawa 1963, s. 9.

[10] *Grosses vollständiges Universal-Lexicon Aller Wissenschafften und Künste* [Zedler], *Polen*, t. 28: Pi–Pq, Halle–Leipzig 1741, s. 1147.

[11] Autor cytowanego tu hasła w leksykonie Zedlera uważa, że jest nawet gorzej: „szlachta i panowie, którym są poddani, traktują ich gorzej niż niewolników. Szlachta ma prawo decydowania o życiu i śmierci swoich służących i chłopów. Jeśli ktoś zabije kogoś z nich, to wystarczy, że zapłaci tylko tyle pieniędzy, ile zażąda za niego szlachcic, i tak rzecz zostanie załatwiona", tamże.

[12] Por. np. O. Dietrich, *Polnische Wirtschaft* lub H. Johst, *Podróż na Wschód*, w: *Der Geist Polonias*, s. 714–717 i 729–732. Nawiązuje do niego i Hans Frank w swoim słynnym wywiadzie dla Heinza Kleissa z 1940 r.: „Sam lud zaniedbany, w totalnej nędzy, bez jakiegokolwiek zaopatrzenia, bez cienia socjalizmu, pozbawiony rzeczywistej, prawdziwej wspólnoty narodowej. Polskie ubogie warstwy robotników i chłopów małorolnych – wydane bez jakiejkolwiek ochrony na

miany cywilizacyjne dokonywały się w Polsce, całkiem w rozumieniu braudelowskich struktur długiego trwania, bardzo powoli[13]. Na dobrą sprawę stosunki te i związane z nimi postawy mentalne zmieniła dopiero narzucona Polakom z zewnątrz rewolucja społeczna lat 1939–1956 w rozumieniu Andrzeja Ledera. Zaskakiwać może jednak, jak pisze warszawski filozof kultury, że jest ona we współczesnym polskim myśleniu „nieobecna". Zamiast tego dzisiejsza klasa średnia, którą ta rewolucja wygenerowała, mieszczaństwo (chłopstwem podszyte), „pławi się w nostalgicznych rojeniach na temat swojej pseudoszlacheckiej przeszłości"[14]. Na nieco inny tekst to wszakże temat.

Kwestia chłopska wiązała się w Polsce nierozerwalnie z kwestią mieszczańską, w Europie doby merkantylizmu równie intensywnie dyskutowaną. Postępująca od końca XVII w. dezurbanizacja kraju i polski brak przedsiębiorczo-

najgorszą nędzę. Ale polskie warstwy wyższe prowadziły hulaszczy i luksusowy tryb życia", *Der Geist Polonias*, s. 733–745. W zmodyfikowanej wersji tego toposu nazistowscy propagandyści przeciwstawiają korpus oficerski (szlachecki, pański), którym gardzą, zwykłym (chłopskim) masom żołnierskim, którym, dla wykazanej dzielności w walce, gotowi są okazać uznanie; por. K. Frowein, W. von Oven, *Przeciwnik*, tamże, s. 701–705.

13 Nawiasem mówiąc, wobec długotrwałości pańszczyzny i postaw, jakie zrodziła wśród chłopstwa, podtrzymywanych przez ziemiaństwo po jej zniesieniu przez zaborców praktycznie do końca istnienia II Rzeczypospolitej, między bajki trzeba włożyć mit o „polskim umiłowaniu wolności". Pisarz Marian Pilot, twórca nurtu chłopskiego we współczesnej literaturze polskiej i znawca zagadnienia, pisze: „Sarmacka Polska była koszmarnym niewolniczym państwem, w którym chłop był z bydlęciem zrównany. Przez siedem wieków historia nie zarejestrowała nikogo, kto godzien był jakiejkolwiek uwagi, prócz jednej Doroty Król – za cenę stosu", M. Pilot, *Kobiety częściej miały nogi*, „Tygodnik Powszechny", 26.02.2017.

14 A. Leder, *Prześniona rewolucja. Ćwiczenie z logiki historycznej*, Warszawa 2014, s. 7.

ści (bo trudno przedsiębiorczym nazwać powierzenie przez Rzeczpospolitą szlachecką swojego handlu zagranicznego praktycznie jednemu monopoliście, Gdańskowi, i trudno taką nazwać koncentrację na eksporcie przez gdańskie wrota na świat surowców – co wręcz przeczyło merkantylistycznemu nakazowi ich przetwarzania w kraju) sprawiały, że Polska nigdy nie stała się gospodarczym centrum, choćby tylko regionalnym. Stanisławowscy reformatorzy oceniali gospodarcze zapóźnienie wobec zachodu Europy na 100–150 lat. Jak palące to było zagadnienie w Polsce, widać choćby po tym, że za wskazane uznał przywołać je toruński (polski) Niemiec Christian Gottlieb Steiner w swojej historii literatury (!) polskiej, apelując do polskiego rządu, że: „Czas już jest zaprawdę, i to czas najwyższy", aby „jął się bardziej aniżeli dotąd bywało troszczyć o rozwój handlu, który nieskończenie tyle, przy tak łatwym zysku, przyniósł nam już strat i ciągle niestety jeszcze przynosi"[15]. Leksykon Zedlera informował w 1741 r.: „Kupiectwo [czyli handel] nie jest w Polsce szczególnie uprawiane"[16]. Nie trzeba specjalnie podkreślać, że warunkujące się nawzajem niewolnictwo chłopów i niedorozwój mieszczaństwa (bo w istniejących warunkach chłop nie mógł być dla niego liczącym się partnerem handlowym/konsumentem), dodatkowo i strukturalnie konserwowany przez przestarzałą stratyfikację społeczną miast, wpisywały się gładko w rodzący się stereotyp „polnische Wirthschaft" – obydwie te kwestie wiązały się przecież bezpośrednio z sektorami newralgicznymi dla gospodarki państwa, a pojemny ten stereotyp atakował agresywnie także jej niewydajność w Polsce.

Działo się tak, chociaż przywołana tu fundamentalna dla XVIII w. encyklopedia Zedlera przekonywała czytelników, że pod rządami Augusta II Mocnego „naród polski został bardzo

---

15 Chr.G. Steiner, *Historia i przegląd literatury polskiej czasów dawnych i nowych w listach. List trzeci*, w: *Der Geist Polonias*, s. 173.

16 *Grosses vollständiges Universal-Lexicon*, s. 1150.

ucywilizowany"[17]. Niemcy odwiedzający Polskę widzieli wszakże (niektórzy chcieli widzieć) co innego: *die Verwirrung* – przez pryzmat której to społeczno-politycznej i gospodarczej etykietki (także w formie przymiotnikowej: *verwirrt* = *das verwirrte Polen*) postrzegano ją coraz powszechniej najpóźniej od czasów Pufendorfa. Dla wspomnianych powyżej ustrojowo-strukturalnych warunków nie mogło tego zmienić niemieckie mieszczaństwo w Polsce, o którym Lorenz Mi(t)zler de Kolof, niemiecki apostoł oświecenia w Polsce, którego pierwsze zręby budował od połowy XVIII w. w Warszawie[18], pisał:

> Niemcy są pożyteczniejsi dla Polski aniżeli panowie Francuzi, którzy jeżeli tylko czegoś się dorobią, chętnie wracają do Francji. Inaczej zaś uczciwy i wytrwały Niemiec, który, skoro widzi, że może mieć z tego pożytek, staje się łatwo osiadłym i prawdziwym mieszkańcem kraju, z czego Rzeczpospolita ma o wiele więcej korzyści[19].

W rzeczy samej, fakt, że świadomość potrzeby reform narastała w czasach saskich (ale działo się to przede wszystkim za rządów Augusta III, a nie jego poprzednika), aby doczekać się prób realizacji za panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego, przypisać trzeba w dużej mierze inteligencji niemieckiej wywodzącej się z niemieckiego mieszczaństwa w Polsce, która

---

[17] Tamże, s. 1136. Jest to wczesny przykład archiwizacji idei niemieckiej „misji kulturalnej/cywilizacyjnej na Wschodzie" (Kulturträgertum), która w odniesieniu do Polski triumfalny pochód przez niemiecką historiografię i publicystykę rozpocznie po III rozbiorze i za półtora wieku kulminować będzie w monografii Kurta Lücka o „niemieckim wysiłku na rzecz rozbudowy Polski": *Deutsche Aufbaukräfte in der Entwicklung Polens* [...], Plauen 1934.

[18] M. Klimowicz, *Wawrzyniec Mitzler de Kolof (1711–1778)*, w: *„...nie będzie nigdy Niemiec Polakowi bratem"...? Z dziejów niemiecko-polskich związków kulturowych*. Praca zbiorowa pod redakcją M. Zybury, Wrocław 1995, s. 45–73.

[19] Za: M. Zybura, *Niemcy w Polsce*, Wrocław 2001, s. 95.

wniosła doniosły wkład w dzieło jej modernizacji od czasów wczesnego oświecenia aż po kres jej istnienia. Byli to Niemcy, poddani polscy, mieszkańcy ziem i ośrodków bezpośrednio związanych z kulturą niemiecką, a więc Prus Królewskich i przodujących w nich Gdańska i Torunia[20]. Z Torunia pochodził np. Christian Gottlieb, czyli Krystian Bogumuł, Steiner. Byli to też Niemcy napływający do Polski w okresie unii saskiej, jak choćby cytowany Lorenz Mi(t)zler de Kolof czy księgarz Michael Gröll. Niemiecko-polska współpraca nad dziełem reformy wspólnej ojczyzny jest u schyłku I Rzeczypospolitej refleksem zamierzonej współpracy z epoki jej gnieźnieńskiego blasku, a swoją wewnętrzną dynamiką i treścią najbardziej przypomina zygmuntowskie czasy Bonerów, Turzonów czy Decjuszy.

Wspomnianym Niemcom doby stanisławowskiej – uczestnikom, jak byśmy dzisiaj powiedzieli, obopólnego transferu kulturowego – osiadłym w Polsce (wymienić tu trzeba jeszcze przynajmniej polihistora Gottfrieda Lengnicha z Gdańska, toruńskich redaktorów-publicystów Samuela L. Gereta i Theodora Baucha, pastora Ernsta Theodora Musoniusa z Leszna czy prefekta Biblioteki Załuskich, Jana Daniela Jaenischa-Janockiego), napływowym i sympatykom ich polskich działań w Niemczech (jak Johann Joseph Kausch czy Johann Erich Biester) oddać trzeba zasługę podjęcia próby zmiany niekorzystnego wizerunku Polski w Niemczech. Za rządów Stanisława Augusta Poniatowskiego, zwłaszcza w czasie Sejmu Czteroletniego, kiedy zainteresowanie Polską jest w Europie największe, potem w czasie insurekcji kościuszkowskiej, częściowo się to nawet udaje. Monarcha podejmujący wysiłek zreformowania kraju w duchu europejskiego oświecenia – a Polska uchodzi wtedy za kraj cywilizacyjnie stojący niżej nie tylko od Prus, ale i od Rosji – budzi powszechną sympatię, a jego niemieccy

---

[20] Por. M. Klimowicz, *Polsko-niemieckie pogranicza literackie w XVIII wieku. Problemy uczestnictwa w dwu kulturach*, Wrocław 1998.

poddani szerzą wprost kult jego osoby i tytanicznego zadania, jakie wziął na swoje barki (wystarczy zajrzeć do Steinera[21]). Intencją niemieckiej, płynącej z Warszawy propagandy jest nie tylko informacja o postępach oświecenia w Polsce, czyli o dokonaniach partii reformatorskiej skupionej wokół króla, ale i zachęcanie „kupców, rzemieślników i uczonych do udziału w tej akcji zgodnie z założeniami polityki królewskiej"[22]. Stąd Sejm Wielki ponawia apele do cudzoziemców, tj. głównie Niemców, o osiedlanie się w Polsce. Znający merkantylizm angielski z naocznego doświadczenia, wie Poniatowski, że rozwój dobrobytu społeczeństwa jest konieczny do kumulowania siły, że siła państwa jest pochodną jego dobrobytu. Jest też świadomy faktu, że czasu ma niewiele.

Ta pozytywna dla polskiego wizerunku w krajach niemieckich passa nie towarzyszyła I rozbiorowi Polski, który spotkał się w nich z powszechną akceptacją (jak zresztą w pozostałej Europie) jako triumf oświeceniowego humanitaryzmu nad polską nietolerancją i sarmackim obskurantyzmem. A już wcześniej, w rezultacie reakcji europejskiej opinii publicznej na tumult toruński, obraz prześladującej dysydentów Polski cementował polityczny sojusz rosyjsko-pruski i legitymizował przed opinią publiczną Europy jego politykę wobec niej. Cennego sojusznika przyszli zaborcy znaleźli wtedy w Wolterze (opłacanym z rosyjskiej i pruskiej kiesy), który sławił rozbiór, widząc w nim poszerzenie wpływów tolerancji w Europie, a armię rosyjską uważał za instrument cywilizowania Polski[23].

---

[21] Miało swoją wagę wtedy porównanie przez Chr.G. Steinera w jego historii literatury polskiej wykształcenia Poniatowskiego z odnośnymi przymiotami „filozofa na tronie", Fryderyka II: „Poza byłym królem Prus nie było władcy, który od naszego króla czytałby więcej", w: *Der Geist Polonias*, s. 175.

[22] M. Klimowicz, *Polsko-niemieckie pogranicza literackie w XVIII wieku*, s. 221.

[23] Por. Voltaire, *Pisma przeciw Polakom.* Przełożył, wstępem i przypisami opatrzył M. Skrzypek, Warszawa 2017.

Za „wyraz niemieckiego common sense'u" wobec I rozbioru Robert F. Arnold, znawca tej problematyki, uznał ówczesną anonimową pieśń, przypisującą winę za to wydarzenie samym Polakom[24]. Powszechna opinia publiczna jeszcze przed rozbiorem była tam przekonana „o upadku państwa polskiego w bliższej czy dalszej przyszłości, aż w istocie nastąpił"[25]. A kiedy I rozbiór stał się faktem – grzebiąc ostatecznie mit polskiej glorii, obecny jeszcze przy wszystkich krytycznych akcentach w encyklopedii Zedlera – przyjęto to jako coś oczywistego, jako historyczną konieczność. Wyjątkowe w tym kontekście było stanowisko, jakie zajął pisarz i wydawca czasopisma „Deutsche Chronik" Christian Friedrich Daniel Schubart, publikując w nim elegijny utwór *Polonia*, bodajże pierwszy *Polengedicht*, wiersz będący wyrazem niemieckiej empatii dla polskiego nieszczęścia[26]. Po półwieczu mieli do elegijnego nastroju tego utworu nawiązywać autorzy *Polenlieder*, reagujący na upadek powstania listopadowego.

Inaczej rzecz się miała z II i III rozbiorem. Opinia publiczna XVIII w. przyzwyczajona była do gwałtów silniejszych nad słabszymi w warunkach pokoju i do tego, że agresorzy przykrywali te gwałty pozorami racji historyczno-politycznych, nawet moralnych *etc*., korzystając z usług dyspozycyjnych uczonych. Bezprzykładna obłuda jednak, z jaką oświeceni władcy, mecenasi filozofów, starli z mapy kontynentu bezbronne państwo, które – „ukarane" już przecież I rozbiorem za swe prawdziwe i domniemane „grzechy" – gorączkowo odrabiało

---

[24] R.F. Arnold, *Geschichte der deutsche Polenliteratur von den Anfängen bis 1800*, Halle 1900, s. 76 (polski przekład pieśni w: *Der Geist Polonias*, s. 155).

[25] Tamże, s. 33.

[26] Polski przekład w: *Der Geist Polonias*, s. 155 n. Na temat Schubarta por. M. Jędrzejewski, *Christian Friedrich Daniel Schubart (1739–1791). Seine Bezüge zu Deutschland und Polen*, „Biuletyn Polskiej Misji Historycznej. Bulletin der Polnischen Historischen Mission" 2013, nr 8, s. 371–403.

zadaną mu lekcję i przy międzynarodowym poklasku awansowało z „trudnego dziecka" oświecenia na ulubieńca postępowej Europy, wywołała falę powszechnego oburzenia. Nawet apologeci I rozbioru, jak choćby pisarz W.L. Wekhrlin, zmieniali teraz zdanie. W krajach niemieckich zwłaszcza, których mieszczaństwo entuzjazmowało się ideami Rewolucji Francuskiej, los Polski budził teraz powszechne współczucie. Tym bardziej że jej grabarze uzasadniali swoje kolejne posunięcia potrzebą zgaszenia nowego ogniska jakobińskiej zarazy w Europie, dla której Niemcy mieli dużo zrozumienia, a w rewolucjonizującej się Polsce (reformy Sejmu Wielkiego i reformatorskie deklaracje Kościuszki) rzeczywiście widzieli, tak jak przedstawiali ją zaborcy, drugą rewolucyjną Francję. Towarzysząca teraz Polsce sympatia miała i ten niespodziewany skutek, że komentujący polskie wydarzenia podróżnicy, pisarze, publicyści (czasem nawet ich uczestnicy) przypominali rodakom chwalebne karty z jej historii, jak czynił to Johann Wilhelm von Archenholz, o których jeszcze nie tak dawno nie chciano już pamiętać.

W nowym klimacie politycznym rodzi się mająca trwać właściwie do końca XIX w. dyskusja o sprawstwo rozbiorów Polski, sprowadzająca się do pytania, kto pierwszy tę ideę poddał, inicjując I rozbiór, a zatem odpowiadał w konsekwencji i za jego skutki, tj. kolejne rozbiory i likwidację państwa, którą nazywano teraz bez ogródek „rabunkiem" (Raub).

W obydwu niemieckich monarchiach zaborczych przerzucano się tą kwestią niczym gorącym kartoflem, argumentując działania po stronie pruskiej geopolityczną koniecznością posiadania Prus Zachodnich, podkreślając po stronie austriackiej najskromniejszy i niejako wymuszony na niej (rzekomy płacz Marii Teresy podczas podpisywania traktatu rozbiorowego) udział w „rabunku"[27]. Ze wzajemnym, prusko-austriackim, obciążaniem się winą za rozbiory zerwał w 1807 r. w pierw-

[27] Dlatego władczyni własnoręcznie wykreśliła z tekstu traktatu słowo „prawnie", odnoszące się do zajmowania polskich terytoriów.

szym tomie swoich poczytnych *Vertraute Briefe* prawnik w służbach pruskich, ekonomista i wzięty publicysta gospodarczy Friedrich von Cölln, który nie miał problemów z personalnym obarczeniem Fryderyka II odpowiedzialnością za tę ideę – ale dlatego, że widział w tym geniusz polityczny króla, za który go chwalił. Cölln jako pierwszy zaprezentował w tej kwestii tak jasne stanowisko i złamał swoiste tabu, gdyż odtąd nie ukrywano w Prusach/Niemczech, zwłaszcza w kołach o nastawieniu konserwatywnym, faktu o forsowaniu przez Fryderyka II, czyli Prusy, I rozbioru Polski.

W prusko-austriackim sporze o sprawstwo rozbiorów osobliwą koleją rzeczy Rosja pozostawała przez długie lata w cieniu. Dopiero historyk Friedrich von Raumer w swojej monografii *Upadku Polski*, napisanej z wyraźną dbałością o możliwie obiektywne wyświetlenie wydarzeń i opartej na rzetelnej znajomości dostępnych źródeł[28], eksponuje – nie zapominając o „wiarołomstwie i chciwości Prus", które wszelako w jego optyce były winne o tyle, że „poszły za zwycięskim rydwanem Rosji" – dominującą rolę Rosjan w rozbiorach[29]. Ustanowił w ten sposób paralelną do cöllnowskiej tradycję interpretacyjną preferowaną w środowiskach liberalnych, dzielących antyrosyjskie nastawienie Polaków. Z całą mocą udzielił też

---

[28] Ale pisząc wstęp do książki pod koniec 1831 r., uskarża się na „nieroztropne robienie tajemnicy ze źródeł (chociaż to, co było w tych wydarzeniach najgorsze i najbrutalniejsze, jest już dawno znane), tak że wciąż jeszcze brak nam wiedzy na temat wszystkich wyjaśniających ten proces członów pośrednich i przejść między nimi", w: F. von Raumer, *Polens Untergang*, Leipzig 1832, s. V.

[29] Liberalizujący konserwatysta Raumer (stąd Heine nazwie go złośliwie „rewolucjonistą królewsko-pruskim") i tak posunął się w opinii pruskiego dworu w swojej demaskacji roli Prus w rozbiorach za daleko, bowiem rozważano wprowadzenie zakazu jego książki (*nota bene* zdecydowanie popierał ten pomysł Goethe), na co historyk zareagował, pisząc tekst usprawiedliwiający poniekąd politykę Prus wobec powstania listopadowego: *Preußens Verhältnisse zu Polen in den Jahren 1830 bis 1832, aus amtlichen Quellen dargestellt* (1832).

swojego uniwersyteckiego autorytetu obecnej wcześniej w propagandzie rządowej i w historycznej publicystyce usprawiedliwiającej rozbiory tezie o winie samych Polaków za upadek państwa[30], co w historiografii niemieckiej zakorzeni się odtąd w formule o samozawinionym przez nich „wyroku historii" na cały wiek. Nie przypadkiem przywoła ją w klasycznej postaci „wojenny" *Meyers Lexikon* z 1940 r., akcentując podstawowe elementy składowe polskiej „winy": niewydajny ustrój, nietolerancję, ucisk mieszczaństwa i chłopów. Nieprzypadkowe też było w ówczesnej sytuacji politycznej zdanie podsumowujące w haśle problematykę rozbiorową: „twór polityczny, pozbawiony siły i formy, uległ likwidacji"[31].

Raumerowską tezę o rosyjskiej genezie rozbiorów podjął wkrótce, cofając ją aż do ekspansjonistycznej polityki Piotra Wielkiego, we wprowadzeniu do swojej historii powstania listopadowego (1832) z całą mocą pisarz, tłumacz (był autorem pierwszego, autoryzowanego przez Mickiewicza przekładu *Pana Tadeusza*) i historyk Richard Otto Spazier. Autor proroczych, jak się miało okazać, słów:

> Prusacy i Austriacy – aczkolwiek pomogli Rosjanom podzielić i zniszczyć Polskę i nawet do dzisiaj jeszcze zachowali część zbójeckiego łupu – to przecież byli tegoż procederu jedynie narzędziami, a posiadanie polskich ziem (jeśli historia ma być

---

30 Najmocniej dał jej wyraz Carl Joseph Hübner (piszący pod pseudonimem Sirisa) w książce *Polens Ende, historisch, statistisch und geographisch beschrieben von Sirisa*, Warschau im Jahr 1773, 1793 und 1795. Oeffentlich bekannt gemacht 1797. Miejsce wydania zapewne fikcyjne. Autor podsumował swoją apologię rozbiorów stwierdzeniem, „że naród polski [...] musi dojść teraz do trwałego przekonania, że tylko będąc bezwzględnie posłusznym mądrym prawom patriotycznych monarchów [zaborczych], doczekać się może w przyszłości większej szczęśliwości i że tylko w ten sposób położyć może kres swojemu nieszczęściu i swojej nędzy", s. 547.

31 Cyt. za: *Der Geist Polonias*, s. 677.

nauczycielką życia) zachowają prędzej czy później tylko w historycznej pamięci[32].

Romantyczny entuzjasta Polski nie podjął jednak motywu polskiej współwiny za rozbiory, wątku nieobcego przecież w Niemczech nawet ludziom sprawie polskiej życzliwym. Wprost przeciwnie. Wyidealizowany obraz Polski, jaki przedstawił, nie ma sobie równych w ówczesnej europejskiej historiografii i publicystyce historycznej. Wpływ mieć mógł na to fakt przynależności zarówno Rzeczypospolitej, jak i starej cesarskiej Rzeszy (w której Spazier zdążył się jeszcze urodzić i dla której żywił sentyment) do wielkich republik europejskich o wspólnej tradycji podobnych kultur politycznych stanowego współudziału we władzy. Dostrzegając w rozwiązaniach ustrojowych republiki szlacheckiej właściwie same tylko zalety, wygłasza nawet w odniesieniu do kwestii chłopskiej tak poruszającą opinię międzynarodową, „że polski chłop zawsze, nawet w czasach swego przywiązania do ziemi, a i później, kiedy był wolny, a mu tylko na własności zbywało, darzył swego pana bezprzykładną miłością"[33]. Ze swoim romantycznie wyidealizowanym obrazem Polski Spazier pozostał w krajach niemieckich osamotniony, choć jego książka cieszyła się tam wielkim powodzeniem.

Żegnając się z Polską XVIII w., która – tak to zasadnie mogło się wówczas współczesnym wydawać – „chyba już na zawsze opuściła scenę teatru państw" (Archenholz)[34], niemiecka opinia publiczna była w stosunku do niej podzielona. Próby zreformowania upadającego państwa (Poniatowski), potem nierównej walki z zaborcami (Kościuszko[35]), wreszcie oburzenie

---

[32] R.O. Spazier, *Rzut oka na charakter i dzieje Polaków i Rosjan aż do ostatniego rozbioru Polski*, tamże, s. 190.

[33] Tamże, s. 203.

[34] Tamże, s. 181.

[35] Ze zrodzonego w dobie insurekcji kultu Kościuszki w krajach niemieckich, który utrwalił w tamtejszej tradycji Karl von Holtei

wywołane całkowitą jego likwidacją oraz polskie losy w dobie wojen napoleońskich zrodziły i podtrzymywały aż do kongresu wiedeńskiego nowy głód wiadomości o kraju i ludziach. Strumień informacji był wielowątkowy i płynął rozmaitymi kanałami. Dużą rolę odgrywały w tym wydawnictwa saskie z centrum w Lipsku i pruskie z wrocławskim wydawnictwem Kornów w pierwszym rzędzie.

Spazier zwraca mimochodem uwagę na jeden z nich rzadko trafiający w pole naszego skupionego na tej problematyce zainteresowania – na rolę szkoły w tym procesie:

> Można sobie wyobrazić, jak mocne były te przechodzące z ojców na dzieci przesądy wobec Polaków w owych czasach [w XVIII w.], skoro nawet dzisiaj jeszcze często spotkać można ludzi, którym pomimo najlepszych chęci bardzo trudno przychodzi dzielić entuzjazm dla Polski, choć jest on dzisiaj w modzie. Ludzie ci otwarcie przyznają, że postawa taka zakorzeniła się w nich jeszcze w dzieciństwie, kiedy to nauczyciele ciągle wbijali im do głów, że Polacy to bardzo niegodziwy naród. Tak panujący, jak i wylęknieni poddani utwierdzani w tym byli przez uczonych wszystkich klas[36].

Wobec zatwierdzenia powszechnego obowiązku szkolnego w całych Prusach przez Fryderyka II w 1763 r. założyć można, że co najmniej w tym newralgicznym dla Polski kraju niemieckim szkoła już od tego czasu była krzewicielem postaw antypolskich.

Szkolna wizja Polski kształtowała się bez wątpienia we współzależności od propagandy rządowej i wspierającej ją historiografii lansującej argumentację o współ/winie samych Polaków za rozbiory oraz/lub dowodzącej ich rzekomo obiek-

---

swoją śpiewogrą *Stary wódz* (1825), Bismarck kpił będzie jeszcze pod koniec XIX w. w swojej mowie podczas VIII sesji Izby Posłów w Berlinie 28.01.1886 r., por. *Der Geist Polonias*, s. 463–480.

[36] Tamże, s. 212.

tywnej konieczności. Po 1795 r. nowym akcentem w propagandzie oficjalnej była swoista literatura użytkowo-urzędnicza, powstająca z konieczności zaznajomienia własnej opinii publicznej w różnego rodzaju opisach, informatorach, poradnikach z geograficznym, demograficznym, gospodarczym charakterem i zastanym administracyjno-prawnym stanem inkorporowanego kraju. Najczęściej dostarczała ona kolejnych argumentów na nieuniknioność i słuszność, a nawet celowość dokonanych rozbiorów, bowiem umożliwiały one teraz – wedle tej optyki argumentacyjnej – podniesienie tych ziem i ich mieszkańców na wyższy poziom kultury i cywilizacji.

Rzecz charakterystyczna, że początkowo bardziej agresywni w tonie byli autorzy austriaccy (lub piszący w służbach austriackich) niż pruscy. Im czarniejszy, wedle paradygmatu oświeceniowego, obraz zastanej rzeczywistości kreślili, w tym jaśniejszych barwach jawić się musiały kolonizacyjne modernizacyjno-pedagogiczne zabiegi nowych władz, które ostatecznie zakończyły się w Galicji fiaskiem, jak to przyznawali już współcześni obserwatorzy. Ostrzejsze formy aniżeli w Prusach miała też w zaborze austriackim ówczesna polityka germanizacyjna Wiednia, co skutecznie wyparła z polskiej pamięci zbiorowej u potomnych autonomia, jaką kraj ten uzyskał w drugiej połowie XIX w. i kontrastująca z nią jaskrawo polityka uprawiana w tym samym czasie przez Bismarcka wobec Polaków w drugiej niemieckiej monarchii zaborczej.

Okoliczność, że bardziej zróżnicowany był wydźwięk tego typu literatury powstającej po III rozbiorze w Prusach oraz że ówczesne państwo pruskie pod rządami Fryderyka Wilhelma III inną prowadziło politykę wobec nowych poddanych aniżeli Austria, zasadzała się nie tylko na tym, że ziemie zaboru pruskiego stały gospodarczo i cywilizacyjnie wyżej od Galicji, ale przede wszystkim na tym, że państwo pruskie stało się po zaborach poniekąd państwem prusko-polskim, bo zamieszkiwanym w mniej więcej czterdziestu procentach przez Polaków. Był to fakt społeczny, z którym władze pruskie *volens*

nolens musiały się liczyć. Stąd podejmowały one aż do końca istnienia Prus Południowych w 1807 r. ze stolicą w Warszawie mniej lub bardziej konsekwentne próby pozyskania dla siebie tej społeczności.

Były to wtedy też czasy, kiedy polska tematyka, polskie motywy trafiają do niemieckiej literatury pięknej, która „odchodząc od oświeceniowej krytyki, głównie typu społecznego i cywilizacyjnego, [...] kreśliła obraz Polski historycznej, egzotycznej, nieszczęśliwej i barwnej”[37]. Jej autorami byli z jednej strony twórcy wówczas głośni jak Alexander August F. von Oppeln-Bronikowski, wybitni, znajdujący się dzisiaj w klasycznym kanonie literatury niemieckiej owego czasu jak Fryderyk Schiller, Zacharias Werner czy E.T.A. Hoffmann, z drugiej zaś producenci masowo czytanego piśmiennictwa konfekcyjnego jak Julius von Voss czy Heinrich Zschokke[38]. Zaistniało wówczas w literaturze niemieckiej na krótki okres lat 1795–1815 coś, co można by nazwać wczesnym wariantem wzmożonego zainteresowania Polską i polskością – zjawiska, jakie powtórzy się w niej w XIX w. tylko jeszcze po wybuchu powstania listopadowego, a w XX w. po tzw. odwilży październikowej z 1956 r.: „Oni byli interesujący, ci jaśnie wielmożni Sarmaci. W męskim towarzystwie uchodzili za dusze spotkań, wesołych kompanów do kielicha i ryzykantów przy grze. Kobietom imponowała ich przygodowa egzotyka, rycerska galanteria i malowniczy ubiór”[39]. »Der edle Pole« (także w wersji »Der interessante Pole«), a więc „szlachetny” względnie „interesujący Polak”, »die schöne Polin« (także w wariancie »das Polenmädchen«), a więc „piękna Polka” względnie „polskie dziewczę”,

---

[37] S. Salmonowicz, *Polacy i Niemcy wobec siebie*, s. 113.

[38] Reprezentantem zdecydowanie antypolskiego nurtu w tego rodzaju literaturze był bardzo płodny, popularny dramatopisarz (i opłacany przez Petersburg agent wpływu) August von Kotzebue.

[39] P. Holzhausen, *Das Polentum in deutschem Denken und Dichtung*, „Hochland” 1916/17, s. 185.

należą w rozmaitych konfiguracjach do stałego niemieckiego kanonu postaci powieściowych, teatralnych czy operowych, do czego, pisze cytowany tu Paul Holzhausen, „wydawali się być szczególnie stworzeni”[40]. Nie zaszkodził Polakom w tym tak stereotypowo sprofilowanym ich wizerunku nawet fakt, że podczas wojen napoleońskich stali po stronie Napoleona: „Współczucie dla tragicznego końca tego genialnego człowieka i dla smutnych losów jego wszędzie prześladowanych zwolenników, wyszło Polakom z cesarskiej armii na dobre. Chwała napoleońskiej legendy opromieniała też czako polskiego wiarusa”[41]. Oczywiście, ten podszyty ckliwą momentami egzaltacją obraz (szydził będzie z jego aktualizacji trzydzieści lat później Heine) nie był wtedy, choć dosyć rozpowszechniony w krajach niemieckich, dominujący. A nawet wówczas, kiedy emocje wydawały się brać górę, weimarski Olimpijczyk (*nota bene* w latach 90. XVIII w. autor memoriału o wprowadzeniu w Polsce języka niemieckiego jako środka na podniesienie poziomu kultury szerokich warstw społecznych[42]) potrafił przy okazji kontrowersji, jakie wzbudziła wspominana tu już książka von Raumera, zimno stwierdzić:

> Patrzę z bardziej rozległego punktu widzenia aniżeli zwykli nudni polityczni moraliści i mówię wprost: żaden król nie dotrzymuje słowa, nie może go dotrzymywać, musi ustępować przed narzucającymi się okolicznościami; Polacy przecież i tak by upadli, m u s i e l i upaść przy całej swojej chaotycznej naturze. Miałyby Prusy obejść się smakiem, kiedy częstowały się Rosja i Austria? Dla nas biednych filistrów przeciwne postępowanie jest obowiązkiem, ale nie dla możnych tego świata[43].

---

[40] Tamże.

[41] Tamże, s. 187.

[42] Kwestionował autorstwo Goethego tegoż memoriału Erich Trunz w swoich *Weimarer Goethe-Studien* (Weimar 1980, s. 92 n.), ale sprawa pozostaje nadal otwarta.

[43] *Goethes Gespräche mit Eckermann*. Hrsg. von W.Frhr. von Biedermann, t. VIII, Leipzig 1890, s. 128 (1.01.1832). Goethe, mówiąc o „nie-

Można, uciekając przed tanim moralizatorstwem, wpisywać makiaweliczną wypowiedź pisarza w kontekst współczesnej mu narracji historiograficznej i starać się ją interpretować w jego ramach. Ale trzeba też wskazać na to, że wśród współczesnych jej nurtów w krajach niemieckich istniały obok takiej wykładni upadku Polski w kategoriach Realpolitik – choć sam termin jako hasło przeorientowania polityki liberalnej na narodowo-liberalną pojawił się dopiero w połowie owego wieku – też inne, poza tym, któremu wyraz dał właśnie krytykowany przez Goethego von Raumer, także np. radykalnie demokratyczne (Rebmann, Vollmer i in.), które pisarz jednak zignorował.

II

W niemieckich środowiskach demokratyczno-jakobińskich przełomu wieków XVIII i XIX ukształtował się w przejściowym klimacie ówczesnego „filopolonizmu" (Robert F. Arnold) pozytywny wizerunek Polski i Polaków, który liberalne odłamy opinii publicznej miały dzielić w gruncie rzeczy aż do połowy stulecia. Żywo dyskutowane wtedy w Niemczech idee rewolucji francuskiej kojarzono tam z programem przebudowy państwa polskiego (przy czym w świetle francuskiego terroru rewolucyjnego powszechną sympatię budziło umiarkowanie polskich reformatorów), a po jego upadku z polską walką o niepodległość, widząc w Polakach sojuszników w walce nie tylko z reakcyjnym absolutyzmem rosyjskim, ale także pruskim i austriackim. Friedrich von Raumer, krytykując powszechne przywoływanie wtedy w życzliwych polskiej

---

dotrzymywaniu słowa", ma na myśli zawarty przez Prusy w 1790 r. z Polską sojusz wojskowy, które złamały one w 1792 r., nie przysyłając obiecanej pomocy militarnej przeciwko Rosji, co otworzyło wrota do II rozbioru.

sprawie mediach minionych dni chwały Rzeczypospolitej, zwłaszcza z czasów Sobieskiego (bo „uśpiły czujność przed faktycznymi niedostatkami”[44]), nie dostrzegał, że ewokujący je rodacy nie czynili tego jedynie dla wzbudzenia u czytelników/widzów współczucia dla wolnego niegdyś narodu, lecz – może nawet i przede wszystkim – z zamiarem uwrażliwienia opinii publicznej we własnych krajach na grożące im samym podobne niebezpieczeństwo (mimo własnej chwalebnej historii i, wydawałoby się, zagwarantowanego po pokoju westfalskim prawa do istnienia) ze strony autorytarnych regime'ów, jakimi okazały się Rosja, Prusy i Austria.

Względnej trwałości wspomnianego wizerunku sprzyjały dwie okoliczności. Po pierwsze pijarowo skuteczne okazały się aktywność i kontakty polskiej emigracji politycznej po zwycięstwie Targowicy, późniejszej po klęsce insurekcji kościuszkowskiej i generalnie emigracji porozbiorowej w Niemczech – najpierw głównie w Saksonii. Publicystyka polityczna emigrantów, na początku Kołłątaja i jego współpracowników w latach 90. XVIII w., w dużej mierze skutecznie reagowała na antypolskie publikacje inspirowane przez dwory monarchii zaborczych. Propagandowo-polityczne znaczenie propolskich środowisk saskich wzmocniło na początku XIX w. utworzenie Księstwa Warszawskiego, którego władcą został król Saksonii. Po drugie, po kongresie wiedeńskim, w latach 20. XIX w., sprzyjający sprawom polskim klimat społeczno-polityczny zaczął kształtować się w konstytucyjno-monarchicznych państwach południowych Niemiec, zwłaszcza w Wirtembergii i Badenii, które w dobie powstania listopadowego stały się (przejmując wtedy rolę Saksonii) bazą ruchu polonofilskiego, wręcz propolskiego lobbingu w Niemczech. W liberalnym klimacie tych krajów, spadku po Napoleonie i Związku Reńskim, gdzie demokracja i parlamentaryzm mogły się wtedy rozwijać na skalę niespotykaną gdzie indziej w Niemczech, nawiązywano w dą-

---

44 Cyt. za: *Der Geist Polonias*, s. 188.

żeniach do zwiększenia ich zakresu do polskich reform Sejmu Wielkiego, a w walce z konserwatywnymi siłami Związku Niemieckiego pod przywództwem austriackiego kanclerza Metternicha do polskich dążeń niepodległościowych.

Twórcy romantyzmu południowo-niemieckiego z intelektualnym centrum w Tybindze, tzw. Tübinger Romantik, Ludwig Uhland, Justinus Kerner, Gustav Schwab, ideowo ukształtowani m.in. pod wpływem liberalnych i propolskich poglądów Christiana Friedricha Daniela Schubarta, zostali filarami tamtejszego filopolonizmu w latach 30. XIX w.

Filopolonizm ten kulminuje, przechodząc nierzadko w egzaltację (wyśmiewaną potem m.in. przez Börnego, Heinego, a jeszcze później przez Bismarcka) w czasie powstania listopadowego i bezpośrednio po jego klęsce, podsycany przemarszem powstańców przez Niemcy na emigrację do Francji, i przejawia się – nazywany wtedy już mianem *Polenfreundschaft* (przyjaźni dla Polski i Polaków) – w najrozmaitszych formach[45]. Były to *Polenlieder*, masowo pisane zarówno przez *gens de lettres*, jak i amatorów: wiersze opiewające przebieg powstania, jego bohaterów i jego klęskę (artystycznie na ogół liche, ale też nie o artyzm w nich przecież chodziło[46]); *Polenkomitees/Polenfreundvereine*: społeczne komitety organizujące pomoc dla powstania, m.in. medyczną (wysyłanych do Polski lekarzy nazywano *Polenärzte*), a później wspomniany przemarsz przez Niemcy; było to demonstracyjne śpiewanie *Mazurka Dąbrowskiego*, noszenie się „z polska" (*Polenmode*), było to wreszcie powszechne przekonanie, że „sprawa polska" jest także sprawą niemiecką, co

---

[45] Por. M. Jaroszewski, *Der polnische Novemberaufstand in der zeitgenössischen deutschen Literatur und Historiographie*, Warszawa 1922 (z obszerną bibliografią literatury przedmiotu).

[46] Znalazły się wśród nich wszakże i utwory, które weszły do stałego kanonu niemieckiej pieśni politycznej, jak choćby tekst Juliusa Mosena *Pułk czwarty*. Kongenialnie spolszczony przez Jana Nepomucena Kamińskiego, stał się najpopularniejszą pieśnią powstańczą, uchodząc dzisiaj w Polsce za oryginalną polską pieśń patriotyczną.

znalazło najdobitniejszy wyraz podczas międzynarodowego festynu wolności na zamku Hambach w maju 1832 r. Jeden z jego organizatorów, kupiec Johannes Fitz, apelował pod niemiecką i polską flagą do zebranych: „Bez wolności Polski nie ma wolności Niemiec. Bez wolności Polski nie ma trwałego pokoju, nie ma szczęścia dla wszystkich innych ludów Europy! – Dlatego wzywajcie do walki o restytucję Polski, jest to walka Dobra ze Złem!"[47]

Historyk Georg W. Strobel podsumował to zjawisko puentą „Niemcy żyły Polską"[48]. Zapytajmy jednak, czy rzeczywiście? – albo raczej: jak żyły, na jakim (politycznym) planie nią żyły? *Der Geist Polonias* sprowadza się wtedy dla entuzjazmujących się „sprawą polską" odłamów społeczeństwa niemieckiego w gruncie rzeczy do bezbrzeżnego umiłowania ojczyzny, nieustraszonej walki o wolność, politycznego męczennictwa oraz... romantyczno-kochliwej natury „szlachetnych Polaków", tych rycerzy bez skazy i zmazy, stawiających straceńczo czoła „azjatyckiemu barbarzyństwu" (tak już wtedy o Rosji pisano, której kupowany ciężkim złotem „oświecony" *image* z czasów francuskich encyklopedystów poszedł w zapomnienie). Pułapka, w jaką wpadają czasem komentatorzy zjawiska *Polenbegeisterung* i niesionego przez niego obrazu Polaka – którego stereotypowy charakter, wydawałoby się, że jest oczywisty – polega z jednej strony na bezrefleksyjnym, pozytywistycznym

---

[47] Cyt. za: *„...nie będzie nigdy Niemiec Polakowi bratem"...? Z dziejów niemiecko-polskich związków kulturowych*, s. 286. Półtora wieku później, w przededniu „Jesieni Ludów Europy Środkowej-Wschodniej", powtórzył ten apel E.J. Osmańczyk, występując o zjednoczenie Niemiec: „Mówię wyraźnie – nie będzie niepodległej Polski bez zjednoczonych Niemiec! [...] jest rzeczą jasną, że nie ma pełnej wolności dla ludzi tak długo, jak długo istnieją narody niewolne", w: *Z Edmundem J. Osmańczykiem rozmawia Paweł Wieczorek*, „Gość Niedzielny" 1989, nr 4.

[48] G.W. Strobel, *Społeczeństwo i historiografia niemiecka a powstania polskie XIX wieku*, w: *Polskie powstania narodowe na tle przemian europejskich w XIX wieku*, red. A. Barańska i in., Lublin 2001, s. 435.

zbieractwie propolskich faktów medialnych (wierszy, artykułów, książek itd.) i społecznych (działalność *Polenkomitees*, wystąpienia, demonstracje itd.), a z drugiej – na ich naiwno-naskórkowej interpretacji według najgorszych propagandowych wymogów pedagogiki narodowej (czy tzw. polityki historycznej)[49]. Konstatacje, jak choćby taka, „że powstanie listopadowe stwarzało licznym poetom niemieckim nową okazję [po ich zaangażowaniu w filhellenizm dekadę wcześniej], by wypowiadając się w sprawie wolności, mogli po raz kolejny opowiedzieć się po stronie Polski"[50], są z punktu widzenia owej pedagogiki narodowej bardzo „słuszne". Tyle że głaszcząc zbolałą polską duszę, która ofiarą obcych spisków czuje się już co najmniej od XVII w. (jedynie „prawa i sprawiedliwa" partia jest w naszych czasach przebiegłym kontynuatorem i zarazem beneficjentem tej tradycji), nic nie wnoszą do zrozumienia złożoności zjawiska. Prześlizgują się bowiem bezwiednie nad faktem, że ten filopolonizm (poza niekwestionowalnymi odruchami zwykłej ludzkiej solidarności z polskim nieszczęściem) był funkcją ówczesnych, własnych interesów politycznych społeczeństw niemieckich w ogarniętych nim krajach. „Sprawa" Polaków, walczących o wskrzeszenie i scalenie rozdartej rozbiorami Polski, była dla liberałów i demokratów niemieckich sprawą także

---

[49] Nie można oprzeć się wrażeniu, że jest to wyrazem głęboko zinternalizowanych polskich kompleksów niższości wobec Niemców w szczególności, a zachodnich Europejczyków w ogólności, sprawiających, że „Polak" łasy jest na wszelkie, najbardziej zdawkowe nawet i konwencjonalne, okazywane mu stamtąd przejawy sympatii czy podziwu. Zauważył to zresztą już Hubert Vautrin w swoim *Obserwatorze w Polsce* (1807). Rewersem tego zjawiska jest z kolei wyższość i pogarda, z jaką „Polak" traktował i traktuje swoich sąsiadów na Wschodzie kontynentu, co Richard Otto Spazier skomentował znamiennymi słowy, że „daleko mniej w Rosjanach, a dużo więcej w Polakach Azji, aniżeli zwykło się to powszechnie przypuszczać", *Der Geist Polonias*, s. 191.

[50] P. Roguski, *Dzielny kosynier i piękna Polka. Powstanie listopadowe w poezji niemieckiej*, Katowice–Warszawa 2004, s. 19.

niemiecką, bo po pierwsze mobilizowała opinię publiczną do własnego zrywu o zjednoczone i demokratyczne[51] Niemcy, po drugie rodziła nadzieje, że doświadczeni w walkach Polacy pomogą wywołać powstanie i w Niemczech (do kilku takich prób, względnie ich planowania rzeczywiście doszło), i po trzecie, zakładała, że będą oni sprzymierzeńcami Niemców w „wojnie powszechnej za wolność ludów", bo nie tylko Mickiewicz modlił się wtedy o nią. (Tej wojnie jednak to Niemcy mieli przewodzić pospołu z Francją, przyznając samozwańczemu „Chrystusowi narodów" co najwyżej rolę alianta[52]). Wreszcie można za cytowanym tu już Georgem W. Stroblem spojrzeć na ówczesne propolskie afekty Niemców jako na „skutek – ich antyrosyjskości"[53], ale i w tym wypadku ich filopolonizm okazuje się funkcją ich ówczesnej postawy politycznej.

Nic nie dowodzi jaskrawiej „funkcjonalnego charakteru"[54] tego filopolonizmu i towarzyszącego mu obrazu Polaka od faktu, że Niemcy „żyły" wtedy Polską krótko: jak szybko rozlał się on po Niemczech, tak raptownie zgasł. Kiedy nie udało się (przy polskiej pomocy) wywołać powszechnego powstania w Niemczech, kiedy oddaliła się perspektywa przewrotu ogólnoeuropejskiego, którego w klimacie politycznego niepo-

---

51 W krajach niemieckich nazywano wtedy polskie powstanie często „rewolucją", nie mając pojęcia o jego programie społecznym (a raczej o jego braku – *vide* kwestia chłopska).

52 Tak interpretuje broszurę: *Die Wiederherstellung Polens oder ein allgemeiner europäischer Krieg.* Von einem polnischen Diplomaten, übertragen von Dr. R.O. Spazier. Nürnberg 1831 [faktycznym autorem broszury był podający się za jej tłumacza Spazier], G.W. Strobel, w: *Społeczeństwo i historiografia niemiecka*, s. 440.

53 Tamże, s. 439. Rusofobia była wówczas w Niemczech już powszechna i autentyczna, choć Heine przypisuje dopiero popowstaniowym Polakom, „komiwojażerom nienawiści do Rosjan na całym świecie", zaszczepienie jej Niemcom; por. *Der Geist Polonias*, s. 400.

54 E. Kolb, *Polenbild und Polenfreundschaft der deutschen Frühliberalen. Zur Motivation und Funktion außenpolitischer Parteinahme im Vormärz*, „Saeculum" 1975, nr 26, s. 117.

koju zasianego w Europie przez francuską rewolucję lipcową powstanie listopadowe miało być zapłonem, wtedy *die Adler der Revolution*: orły rewolucji (jak zaczęto nazywać polskich emigrantów popowstaniowych), okazały się zbędne... Więcej nawet: wczorajsi jeszcze entuzjaści powstańców, jak Heine, Börne, Harring i wielu innych, szybko doszli do wniosku, że polskie „orły" mogły być nawet niebezpieczne – przez swoją nieudolność. Najcelniej podsumował to Heine:

> Rewolucja jest nieszczęściem, ale jeszcze większym nieszczęściem jest nieudana rewolucja. A taką właśnie nieudaną rewolucją groził nam napływ tych przyjaciół z Północy, którzy w nasze sprawy wnieść mogli byli ów chaos i nierzetelność, które zgubiły ich we własnym domu. Ich ewentualne wmieszanie się w niemieckie sprawy mogło było stać się dla nas tym bardziej zgubne, im szybciej niemieckie niedoświadczenie uległoby radom tej małej polskiej chytrości, strojącej się w piórka politycznej mądrości[55].

Mógł mieć przy tym na myśli nie tyle nawet „nienowoczesne" cechy Polaków w ogóle, tak jak je postrzegano już w wieku XVIII, ile ich konkretną nieudolność i błędy podczas powstania, które oprócz rosyjskiej przewagi także wpłynęły na jego przebieg, a znane mu były z publikowanych w Niemczech obficie relacji z walk oraz z ich opisów po klęsce. Encyklopedia Brockhausa z 1835 r. w haśle *Polska* informuje czytelników o „złym dowodzeniu", „chwiejnych dowódcach", „nieprzydatności i apatycznym nastawieniu wyższych oficerów", „niezdarności, niemrawości i kłótliwości generałów" i konkluduje, że w „nieuniknionym końcu powstania [...] w pewnym sensie w całości odzwierciedliła się dawna historia Polski" i że ukazało ono „naród, który ani o krok dalej nie rozwinął się politycznie [...], tak że należy wątpić, czy Polacy kiedykolwiek

---

55 Cyt. za: *Der Geist Polonias*, s. 399.

będą rzeczywiście zdolni powstać sami z siebie i bez obcych sił przywódczych"[56].

Last but not least dopowiedzieć trzeba, że sami powstańcy swoim roszczeniowym zachowaniem, do którego, jak sądzili, daje im prawo mniemany status ofiary (postawa ta cechuje „prawdziwych" Polaków jeszcze dzisiaj w ich stosunku do UE, przy czym ofiarami są oni w obecnych czasach co najwyżej „genetycznymi", by posłużyć się ich własną terminologią), i pychą płynącą z przelanej krwi rujnowali swój uwznioślony wizerunek w oczach niemieckiej opinii publicznej. I znów najdobitniej ujął to Heine, ironizując, że błędem władz niemieckich w 1832 r. było niezatrzymanie Polaków w krajach niemieckich poza wynegocjowany okres przemarszu do Francji, „bowiem ci rycerze wolności, przebywając tu dłużej, sami zrujnowaliby ową niepokojącą, w najwyższej mierze niebezpieczną sympatię, jaką udało im się zaszczepić w niemieckich sercach"[57].

Implozji doznał ogólnospołeczny wymiar entuzjazmu dla Polaków w krajach niemieckich, ale nie zmarnował się tam zrodzony w jego klimacie potencjał polityczny, bowiem wspomógł on rozwój zorganizowanego liberalnego i radykalno-demokratycznego ruchu politycznego w Niemczech. Niegdysiejsze komitety polskie przeobrażały się w komitety prasowe czy ojczyźniane (Pressevereine, Vaterlandsvereine), podejmujące walkę o konstytucyjne prawa polityczne w swoich krajach i utrzymujące nierzadko nadal kontakty z polską emigracją. Rozbudzona podczas powstania sympatia dla Polaków i ich aspiracji utrzymała się bowiem w liberalnych, intelektual-

---

[56] Cyt. za: *Der Geist Polonias*, s. 231–233, 237. Świeża też była pamięć nieumiejętnie przez polskich oficerów popowstaniowych przygotowanej i stłumionej rebelii studentów we Frankfurcie nad Menem w kwietniu 1833 r., której niepowodzenie Börne wieszczył jeszcze przed jej rozpoczęciem.

[57] Tamże, s. 399. Poza Heinem pisali o tym zjawisku m.in. także Büchner, Börne, Harring, rozpisywała się o nim ówczesna prasa i przechowuje jego pamięć literatura pamiętnikarska epoki.

nych środowiskach niemieckich także po tym, jak przestały nią „żyć" szerokie kręgi społeczne, i to aż do Wiosny Ludów. Nie było to wcale takie oczywiste, zważywszy że trzy lata po przemarszu powstańców przez Niemcy ich polityczną przyszłość i wpływ na Polskę postrzegano raczej pesymistycznie: „zajmują się oni w pismach polemicznych", donosił cytowany tu Brockhaus, „dyskusją na temat reformy społecznej Polski. Pozostaje jednak wysoce wątpliwe, czy ich [demokratyczne] idee znajdą sobie w samej Polsce taką aprobatę, że w przypadku ewentualnego nowego przewrotu ich partia mogłaby mieć nadzieję na zyskanie wpływów". A „po dekadzie nie będzie już można raczej zbyt wiele spodziewać się po emigracji, ponieważ starsi wymrą, a młodsi się znaturalizują"[58].

Po dekadzie wszakże wybuchło w lutym 1846 r. powstanie krakowskie i to pod hasłami demokratycznymi, niosąc w swoim programie społecznym centralną obietnicę uwłaszczenia chłopów. Wśród demokratów niemieckich *Polenbegeisterung* budzi się na nowo. Poeta Georg Herwegh nawiązuje do nastrojów sprzed dziesięciu lat i przypomina rodakom w emocjonalnym wierszu, że wciąż jest *Sprawa Polski – sprawą Niemiec*. Pomimo klęski i tego powstania, Fryderyk Engels, przemawiając w drugą jego rocznicę, daleki jest od pesymizmu i świętuje „zwycięstwo" zamanifestowanej w nim idei demokratycznej. Podzielając uderzająco opinię redakcji Brockhausa z 1835 r. o tym, że powstanie „było rewolucją bez rewolucyjnych sił [...], w którym arystokracja hamowała rozwój narodu i mas w celu odzyskania i zachowania swojej oligarchicznej pozycji [...]" i dlatego „nie tylko zastało [ono] kraj w takim samym stanie, jak podczas rozbiorów, lecz nie wywołało w nim nawet najmniejszej zmiany"[59], i pisząc, że „powstanie 1830 roku [...] nie przyniosło żadnych zmian w wewnętrznej sytuacji ludu", że „była to rewolucja konserwatywna", Engels konstatuje – tym

[58] Tamże, s. 240.
[59] Tamże, s. 238.

razem w odróżnieniu od cytowanej tu już opinii encyklopedii – że „w rozdartej Polsce dokonał się olbrzymi postęp [...]: naród polski ostatecznie pozyskano dla sprawy demokracji". Stąd, kontynuuje Engels, „kwestia polska [...] stała się sprawą wszystkich narodów", podkreśla jednak, że pierwszorzędne znaczenie ma ona dla Niemiec, bowiem „tych samych mamy wrogów", i nawiązując podobnie jak Herwegh do haseł z Hambachu, podsumowuje: „Pierwszym warunkiem wyzwolenia zarówno Niemiec, jak i Polski jest obalenie obecnego ustroju politycznego w Niemczech, upadek Prus i Austrii, wyparcie Rosji za Dniestr i Dźwinę"[60].

Za niedługo jednak Engels miał diametralnie zmienić swoje stanowisko w kwestii polskiej, zwłaszcza w kwestii „wspólnych interesów obydwu narodów". Ale i w środowisku liberałów niemieckich jego ówczesny apel o niemiecko-polski sojusz jako o „nieodzowną konieczność" był łabędzim śpiewem tak sprofilowanego politycznego dyskursu niemieckiego o Polsce w XIX w.

III

W pierwszych miesiącach 1848 r. nic nie wskazywało w Niemczech na to, że będzie on tam dla „sprawy polskiej" kluczowy – i to na dziesiątki lat. Powszechnie spodziewano się, że będzie on ważny, bowiem po liberalnych zmianach (także personalnych), jakie nastąpiły w rządach państw niemieckich w rezultacie rewolucji marcowej, wydawało się, że niepodległość Polski jest już bliska. Wojna z Rosją, której idea była wtedy w niemieckiej opinii publicznej niezwykle popularna, wydawała się nieunikniona, a Fryderyka Wilhelma IV namawiali do niej w marcu nawet jego własny, „marcowy" minister spraw zagranicznych Heinrich von Arnim-Suckow, posłujący

60 Tamże, s. 299.

wtedy do pruskiego króla w imieniu regentów południowoniemieckich Maximilian von Gagern, i deputacja Polaków z Poznańskiego. Wybuchnąć ona miała nie tylko ze względu na Polskę (w której niepodległym bycie liberałowie widzieli zaporę przed Rosją, „Autokratą Europy", jak ją nazywano, i w konsekwencji ratunek dla demokratycznych przeobrażeń ustrojowych na Zachodzie), ale także na Niemców nadbałtyckich, których los w klimacie prób zbudowania narodowego, jednolitego państwa niemieckiego zaczął nagle w Prusach budzić troskę.

Nowy sojusz niemiecko-polski rewolucjoniści marcowi wykuwali praktycznie na ulicach Berlina, wymuszając 20 marca uwolnienie z więzienia przywódców powstania wielkopolskiego z 1846 r., Ludwika Mierosławskiego i towarzyszy. Berlińczycy zgotowali im wtedy entuzjastyczną owację (o czym z przekąsem Bismarck wspominał będzie w swojej mowie jeszcze w styczniu 1886 r. w Izbie Posłów[61]) przy łopocie powiewających z barykad flag niemieckich i polskich. Mierosławski i Libelt deklarowali wobec tłumów w imieniu narodu polskiego „pokój i przyjaźń dla Niemców oraz obronę przed rosyjską potęgą!". Polscy studenci, pobierający nauki w Berlinie, utworzyli polski legion jako zalążek przyszłej polskiej gwardii narodowej, któremu władze pruskie wydały broń z królewskiej zbrojowni, poświęcając ją w oficjalnym akcie „do bliskiej walki z Rosją, na zwycięstwo polskiej niepodległości, na szczęście i powodzenie Niemiec"[62].

Wojna z Rosją, mimo powszechnego dla niej zapału na ulicach, nie wybuchała[63]. Odmawiając poznańskiej deputacji

---

[61] Por. tamże, s. 463–480.

[62] A. [Wojciech] Lipski, *Beiträge zur Beurteilung der Ereignisse im Großherzogtum Posen im Jahre 1848*, Berlin 1848, s. 58.

[63] M.in. dlatego, że nie okazała dla niej entuzjazmu Francja, na którą obydwie strony liczyły jako na pewnego (i niezbędnego!) sojusznika.

swojej dla niej zgody, Fryderyk Wilhelm IV przychylił się 24 marca do postulatu „narodowej reorganizacji" Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Polacy zinterpretowali królewską koncesję (która w gruncie rzeczy powielała jedynie obietnice autonomii dane Polakom przez Prusy na Kongresie Wiedeńskim) jako zgodę na tworzenie zalążku przyszłego niepodległego państwa polskiego, likwidację pruskiej biurokracji i wystawienie polskiego wojska. Kiedy przystąpili do realizacji tak rozumianej „reorganizacji", doszło do pierwszych konfliktów z ludnością niemiecką, nieakceptującą np. usuwania emblematów pruskiej państwowości z urzędów, które kulminować miały niebawem w polsko-niemieckich działaniach zbrojnych, kładących w Poznańskiem kres wczorajszemu sojuszowi. Organizujący się tam teraz niemiecki ruch narodowy czerpał swoją energię z pragnienia pozostania w granicach wykuwających się właśnie (jak mogło się wtedy wydawać) demokratycznych Niemiec i z obaw przed władzą polskiej szlachty w mającym się właśnie odrodzić (jak też mogło się wydawać) państwie polskim. Poznański konflikt zaczął dzielić niemiecką scenę polityczną, zmuszając opinię publiczną do wyboru między postawą kosmopolityczną a niemieckim poczuciem narodowym. Ale nawet poznańscy Niemcy, apelując do rządu o ochronę przed Polakami, nie negowali wtedy jeszcze ich prawa do niepodległej ojczyzny, bo było ono wówczas przez niemiecką opinię publiczną powszechnie akceptowane. Dał temu dobitnie wyraz obradujący w dniach od 31 marca do 3 kwietnia we Frankfurcie nad Menem i mający przygotować wybory do konstytucyjnego Zgromadzenia Narodowego tzw. *Vorparlament*, przyjmując wniosek posła Gustawa von Struvego, „że jest świętym obowiązkiem narodu niemieckiego wskrzeszenie Polski i uznanie jej rozbiorów za krzyczącą niesprawiedliwość"[64].

---

[64] K. Juchow, *Verhandlungen des Deutschen Parlaments. I: Verhandlungen des Vorparlaments*, Frankfurt/M. 1848, s. 36 n. Aczkolwiek żaden

Następujące potem wydarzenia w Wielkim Księstwie Poznańskim i przekształcenie się tlącego się polsko-niemieckiego konfliktu o autonomię w narodowe powstanie polskie przesądziły o zmierzchu deklarowanej zaledwie kilka tygodni wcześniej wspólnocie interesów[65]. Tutaj znalazła ona najwcześniej swój koniec i rzutowało to bezpośrednio na postawy względem kwestii polskiej w kontekście zjednoczenia Niemiec w całym społeczeństwie niemieckim. Po opadnięciu marcowych rewolucyjnych nastrojów liberalne mieszczaństwo konsumowało osiągnięte w zwarciu z „reakcyjnymi" rządami sukcesy (nawet jeżeli były to chwilowo tylko obietnice) i stygło w swoim zapale ponoszenia ofiar na rzecz Polaków, tym bardziej że zaczęli oni zbrojnie występować przeciwko Niemcom[66]. Tak-

---

z parlamentarzystów nie żywił wtedy wątpliwości co do samej idei restytucji państwa polskiego, to jednak różnili się już oni między sobą, co do *modus operandi*, w jakim należałoby ją przeprowadzić. Podczas gdy jedni (E. Leisler) postulowali odtworzenie Polski w granicach z 1772 r. i nałożenie na przyszłe zjednoczone Niemcy obowiązku ewentualnych odszkodowań dla ludności niemieckiej, która po rozbiorach tam się osiedliła/została osiedlona, to drudzy (Biedermann), jeszcze w mniejszości, wotowali za „wskrzeszeniem Polski przy możliwie maksymalnej ochronie granic Niemiec", tamże.

[65] Koniec powstania oznaczał też koniec „narodowej reorganizacji" WKP, którą próbował wcielić tu w życie gen. Wilhelm von Willisen (narażając się *nota bene* obydwu stronom konfliktu). Już wcześniej, 14 kwietnia, królewskim rozporządzeniem gabinetowym reorganizację ograniczono do powiatów z polską większością, a tereny, gdzie przeważała ludność niemiecka, przyłączono do Związku Niemieckiego.

[66] Jak raptownie przyjaźń mogła wtedy w relacjach niemiecko-polskich ustąpić miejsca nienawiści (która to ekstremalna chwiejność nastrojów cechuje nasze społeczeństwa w odniesieniu do siebie i dzisiaj jeszcze), świadczy pieśń niemieckiej landwery, śpiewana przez nią podczas kwietniowo-majowych walk w Poznańskiem, zanotowana przez ówczesnego pruskiego pułkownika Heinricha Brandta, który pisze w tym miejscu wprost o „nienawiści rasowej": „Bowiem przeklęty polski szczep / Rozpala w nas ten wściekły gniew.

że antyfrancuski kurs południowo- i zachodnioniemieckich liberałów po stłumieniu w Badenii wspieranej z Francji radykalno-lewicowej rewolty Friedricha Heckera przełożył się na zmianę ich nastawienia w kwestii polskiej, co wpłynęło też na generalny spadek notowań propolskich sympatii w oczach niemieckiej opinii publicznej. Minister von Arnim-Suckow, reagując na tę nową konfigurację nastrojów i postaw politycznych w społeczeństwie, przeformułowuje pod koniec kwietnia swój program polityki zagranicznej, w którym nie było już miejsca na aktywne niemieckie wsparcie polskich aspiracji niepodległościowych[67].

O ile pruska polityka gabinetowa w tym czasie ewoluowała, dopasowując się elastycznie do zmieniających się nieustannie kulis politycznych, to stojący wówczas u progu swojej kariery, ale znany już jako antyliberalny, konserwatywny zwolennik monarchii absolutnej, Otto von Bismarck od samego początku rewolucji marcowej był jej zdecydowanym i konsekwentnym przeciwnikiem, w tym także forsowanej przez jej elity przywódcze polityki w kwestii polskiej. Swoje poglądy w tej materii wyłożył w kwietniu 1848 r. w liście do „Magdeburgische Zeitung", który – wtedy nieopublikowany[68] – był, jak się miało okazać, zapowiedzią pruskiej polityki wobec Polaków na długie lata, właściwie aż do I wojny światowej – polityki, dodajmy, którą niebawem sam Bismarck miał kształtować niemal do końca. Obraz Polaka, jaki się z tych jego przemyśleń

/ Dlatego bandy tej się strzeż, / Chyba że z rąk jej zginąć chcesz. / [...] Żołnierzy słychać głośny śpiew: / Precz z tego kraju, plemię złe. / A więc, Polaczki, to wasz kres, / Na wieczny zgon gotujcie się, / Polska nie wstanie nigdy z dna, / Jeśli nas spokój cieszyć ma", w: tegoż, *Aus dem Leben des Generals der Infanterie Heinrich von Brandt*, Berlin 1870, t. 1, s. 110.

67 E. Brandenburg, *Untersuchungen und Aktenstücke zur Geschichte der Reichsgründung*, Leipzig 1916, s. 251 n.

68 Por. H.-J. Seepel, *Das Polenbild der Deutschen. Vom Anfang des 19. Jahrhunderts bis zum Ende der Revolution von 1848*, Kiel 1967, s. 180.

wyłania, to obraz zdrajcy, niewdzięcznego bandyty, który nie pamiętając o doznanych z niemieckich rąk dobrodziejstwach, rabuje, morduje i barbarzyńsko masakruje swoich niemieckich sąsiadów, w tym kobiety i dzieci. Slogan nazistowskiej propagandy o „polnische Banditen", mordujących w sierpniu i wrześniu 1939 r. polskich Niemców, tutaj ma swoje źródło, także leksykalne. Odnosząc się też do idei odbudowy niepodległego państwa polskiego, Bismarck uznał aktualną politykę pruską w tej mierze (pisał swój tekst jeszcze przed jej reorientacją przez Armina-Suckowa) na przykładzie posunięć w Poznańskiem „za najbardziej pożałowania godną donkiszoterię, jakiej kiedykolwiek dopuścić się mogło jakieś państwo na swoją i swoich obywateli zgubę". W nawiązaniu do poglądów, jakie „prorok nacjonalizmu niemieckiego" (Hedda Gramley) Ernst Moritz Arndt głosił już w dobie powstania listopadowego zwalczając ówczesną niemiecką *Polenbegeisterung*[69] , dowodził, że nie można „w imię realizacji oderwanej od życia teorii" oddawać tego, „co niemiecki oręż zdobył w minionych wiekach w Polsce"[70], bowiem oznaczałoby to przecięcie „najbardziej ożywczych arterii Prus" i wydanie milionów rodaków „na łaskę polskiej samowoli". Ponadto odbudowana przez Niemcy Polska nigdy nie zostanie prawdziwym sojusznikiem Niemiec (niewdzięczny zdrajca!), a wprost przeciwnie: będzie zawsze wrogiem „łakomym zdobyczy na nasz koszt (i [który] będzie musiał być na nie skazany)"; i wreszcie zbijając argument zwolenników o życiowej jakoby dla Niemiec konieczności posiadania w niepodległej Polsce obrońcy przed Rosją, a przynajmniej zapory przed nią, stwierdził stanowczo: „Od Polaków nie potrzebu-

---

[69] Por. *Zwierciadło przestrogi dla nas, czyli Polska (1831)*, w: *Der Geist Polonias*, s. 383–397.

[70] *Der Geist Polonias*, s. 404. Takie samo stanowisko zajmował H. Frank, który w 1942 r. utrzymywał: „Piękne w tej wojnie jest to, że tego, co raz posiedliśmy, nigdy więcej nie oddamy", w: St. Piotrowski, *Dziennik Hansa Franka*, Warszawa 1956, s. 468.

jemy obrony przed Rosją, sami wystarczająco się obronimy"[71]. Tak rozumianą *Polenpolitik* Bismarck zaczął realizować od 1862 r. najpierw jako premier Prus, a od 1871 r. jako kanclerz Rzeszy Niemieckiej, zrywając z wcześniejszym niezdecydowaniem czy nawet iluzjami władz pruskich w tej mierze. Absolutne niemieckie poczucie narodowe jako kryterium państwowotwórczej postawy obywatelskiej stało się programem jego walki z polskością we wschodnich prowincjach państwa. Dał temu dobitny wyraz w swojej głośnej *Polenrede* w Izbie Posłów w styczniu1886 r.[72]

Kwietniowy list Bismarcka pozostał wtedy jednak nieznany szerszej opinii publicznej. Natomiast rząd w Berlinie, odsuwając od siebie decyzję w sprawie aktywnej pomocy przy odbudowaniu niepodległości Polski, scedował jej ostateczne rozstrzygnięcie na frankfurckie Zgromadzenie Narodowe, które rozpoczęło swoje obrady 18 maja i w którym Bismarck nie brał udziału. Sprawa polska przestała już być w tym czasie (od marca do maja 1848 r. w niemieckim nastawieniu do Polski minęła cała epoka[73]) językiem u wagi polityki niemieckiej, a stosunek do niej sprawdzianem patriotyczno-demokratycznej postawy, lecz mimo to nieoczekiwanie rozpaliła emocje zebranych i sprowokowała tak szerokie spektrum wypowiedzi jak żadna inna poddana pod obrady Zgromadzenia kwestia, przechodząc do historii (nie tylko parlamentaryzmu niemieckiego) pod nazwą „debaty o Polsce we Frankfurcie" i stanowiąc po rozbiorach następną głęboką cezurę w dziejach stosunków polsko-niemieckich.

---

71 *Der Geist Polonias*, s. 404.

72 Tamże, s. 463–480.

73 Propolskich sympatii sprzed paru miesięcy liberalne mieszczaństwo wstydziło się wtedy już „z chłopięcym rumieńcem na twarzy", W. Hallgarten, *Studien über die deutsche Polenfreundschaft in der Periode der Märzrevolution*, München, Berlin 1928, s. 71.

Rezultatem trwającej aż trzy dni debaty (24–26 VII) było uznanie ważności mandatów niemieckich posłów z WKP (nie wchodzącego przecież w skład Związku Niemieckiego) i wyrażenie zgody na tzw. linię demarkacyjną na jego terytorium, co praktycznie oznaczało cesję większości jego ziem na rzecz Związku. Była to pierwsza przegrana stronników Polski (Polaków reprezentował tylko jeden poseł, ks. Jan Chryzostom Janiszewski). Prawdziwym jednak ciosem dla sprawy polskiej było odrzucenie miażdżącą większością głosów (331x101 przy 26 głosach wstrzymujących się) wniosku *Vorparlamentu* sprzed niecałego zaledwie półtora miesiąca o uznanie rozbiorów za bezprawie, zaś współdziałania narodu niemieckiego przy dziele odbudowy niepodległej Polski za jego święty obowiązek[74]. Decydujący wpływ na taki wynik głosowania miało dwugodzinne, retorycznie znakomicie przygotowane i treściowo sensacyjne wystąpienie posła Wilhelma Jordana[75], z które-

---

[74] Wniosek posła Arnolda Rugego, usiłującego w dzień po zakończeniu *Polendebatte* ratować resztki propolskich sympatii i wobec fatalnego dla sprawy polskiej głosowania Zgromadzenia postulującego przedłożenie kwestii „odbudowania wolnej i niepodległej Polski" Kongresowi europejskiemu przy współudziale Anglii, Francji i zainteresowanych mocarstw, został przez Zgromadzenie także odrzucony. Wydało ono natomiast w jaskrawej sprzeczności z duchem obrad *Vorparlamentu* cyniczne oświadczenie, że nie czuje się uprawnione „do wydawania sądów o wydarzeniach z przeszłości i udzielania nieokreślonych obietnic na przyszłość", *Stenographischer Bericht über die Verhandlungen der deutschen constituirenden National-Versammlung zu Frankfurt am Main*. Hrsg. von F. Wigard, Frankfurt/M. 1848, t. 2, s. 1186 i 1247.

[75] Por. *Der Geist Polonias*, s. 406–424. Na to, że gdyby nie Jordan, głosowanie mogło było wypaść inaczej, jest wiele świadectw współczesnych i późniejszych ocen. H. Geffcken wspomina, że debata frankfurcka: „widowisko", jak ją nazywa, „przyniosła wstyd wychowaniu politycznemu Niemców", których honor uratował Jordan swoim wystąpieniem, „jedną z najwspanialszych mów, jakich wysłuchał kościół św. Pawła", w: *Preußen, Deutschland und die Polen seit*

go nazwiskiem i apelem o „zdrowy egoizm narodowy" debata jest odtąd nierozerwalnie związana. Szok, z jakim go słuchano, wynikał z tego, że związany on był dotąd z lewicą, a na Zgromadzeniu wystąpił jako rzecznik narodowych interesów Niemiec z pozycji wielkomocarstwowych („nasze prawo nie jest niczym innym, jak tylko prawem silniejszego", zaś „niemieckie podboje w Polsce były koniecznością naturalną"). I uczynił to w swoim jawnym antypolonizmie – on, który pisał wcześniej *Polenlieder*, przetłumaczył *Histoire de Pologne* Lelewela – z nieznanym dotąd na prawicy radykalizmem, który, kiedy minęło pierwsze zaskoczenie – porwał słuchaczy, dowiadujących się teraz od niego w materii, nad jaką akurat debatowali, że

> rozbiory Polski, nie były, jak je nazwano, mordem na narodzie, lecz jedynie proklamacją śmierci, która już była wcześniej nastąpiła, a więc pogrzebem już od dawna rozkładających się zwłok, czego wśród żywych dłużej nie można było tolerować. Bowiem w rzeczy samej, naród, który składał się ze szlachty, Żydów i pańszczyźnianych chłopów nie był po tym, jak zdziczał wskutek wieloletniej anarchii, zdolny do życia w rozsądnej wolności i nie mógł już, kiedy taka wolność stała się wymogiem życia, dłużej egzystować[76].

Ta radykalnie heglistowska argumentacja (Jordan powołuje się w swojej mowie wprost na „ducha historii świata", a w swoich lewicowych czasach był praktykującym młodoheglistą) trafiła do przekonania słuchaczom.

Odrzucenie wniosku było klęską polityczną demokratycznej lewicy niemieckiej, klęską propagandową ruchu polonofilskiego w Niemczech i życiową klęską zaangażowanych w polsko-niemiecki dialog Polaków[77]. Oznaczało to koniec

---

dem Untergang des polnischen Reiches: ein geschichtlicher Rückblick vom Standpunkte moderner Staatsethik, Berlin 1906, s. 144.

[76] *Der Geist Polonias*, s. 414.

[77] Rozgoryczony postawą Zgromadzenia poseł ks. Janiszewski,

projektu politycznego (i stojącej za nim myśli politycznej) odrzucającego ucisk innych narodów przy budowie zjednoczonego, narodowego i wolnościowo-demokratycznego państwa niemieckiego, zakładającego więc zjednoczenie się Prus z pozostałymi Niemcami równocześnie z odzyskaniem przez pruskich i austriackich Polaków swojego niepodległego państwa, które objęłoby też i Polaków zaboru rosyjskiego po uprzedniej wspólnej wojnie z Rosją. Oznaczało to innymi słowy w optyce Zgromadzenia ekskluzywną rezerwację przez Niemcy prawa do samostanowienia narodów dla siebie w przypadku kolizji interesów z innymi narodami (Jordan zakwestionował *nota bene* istnienie narodu polskiego). Tak oto frankfurcka debata o Polsce stała się poglądowym kursem politycznej umiejętności przechodzenia w Niemczech z pozycji liberalnych na nacjonalistyczne. Zapowiadała ona przejście narodowych liberałów (a nawet niegdysiejszej lewicy ze Zgromadzenia Narodowego) do bismarckowskiego obozu narodowej polityki mocarstwowej zjednoczonych Niemiec[78] oraz definitywny już rozbrat z liberalną *Polenbegeisterung*[79]. Symptomatycznie

---

kończąc swoje wystąpienie, rzucił proroczą klątwę, którą Engels podsumował swoje omówienia debaty w „Nowej Gazecie Reńskiej": „Połknęliście Polaków, ale ich, na Boga, nie strawicie!", *Marks i Engels o Polsce. Zbiór materiałów w dwóch tomach.* Opracowała i do druku podała H. Michnik, Warszawa 1960, s. 144.

[78] F. Möller, *Vom revolutionären Idealismus zur Realpolitik. Generationswechsel nach 1848?*, „Historische Zeitschrift" (Beihefte, Neue Reihe, Bd. 36: *Generationswechsel und historischer Wandel*) 2003, s. 71–91.

[79] W kontekście rozczarowania i resentymentów, jakie rezultat debaty frankfurckiej wywołał u Polaków, i prób natychmiastowego zdyskontowania tego rozczarowania przez Rosję warto przypomnieć, co pisał o tym na gorąco B. Trentowski: „Lękam się, by nienawiść nasza ku Niemcom, którą podsyca ze swej strony car, nie wzięła góry – mianowicie w Poznańskiem, w Galicyi i Krakowie – nad myślą i obowiązkiem prawego Polaka; ażeby nie napędziła nas w moskiewskie matnie! Gdyby nienawiść nasza ku Niemcom przeważyła miłość naszą ku Ojczyźnie, gdybyśmy poddać się mieli

ilustruje to pierwsze zjawisko postawa Arnolda Rugego, we Frankfurcie lewicowca i radykalnego polonofila[80], a w latach 60. XIX w. entuzjasty polityki Bismarcka, w którego sukcesach widzi „pruską przyszłość Europy" (tak po bitwie pod Sadową) ...i od którego pobiera rentę honorową. Dla drugiego z kolei zjawiska charakterystyczna jest postawa innego byłego polonofila Friedricha von Raumera, o którego *Upadku Polski* jego tłumacz na polski i francuski Karol Forster pisał, że „nigdy zaborcy nie byli energiczniej napiętnowani, niż przez p. Raumera"[81], a który przed rozpoczęciem debaty we Frankfurcie deklaruje, że „jest po pierwsze Niemcem i Prusakiem – a nie polskim szlachcicem" i chwali w jej trakcie „bezwarunkowo [...] tych mówców, którzy przemawiali przeciwko fałszywemu entuzjazmowi dla Polski, a za Niemcami", zaś jej ostateczny rezultat podsumowuje znamiennym werdyktem: „ludzie nie-

---

carowi dobrowolnie, o, wtedy nic byśmy nie zrobili Niemcom, a uronilibyśmy szacunek Francyi i całej Europy, tudzież przyszłe owoce z naszej osiemdziesięcioletniej palmy męczeńskiej", *Przedburza polityczna*, Frejburg w Bryzgowii 1848, s. 105. Trzeba pamiętać o tych słowach filozofa „pedagogiki narodowej" zwłaszcza dzisiaj, kiedy rządząca partia, szczując w rosyjskim interesie politycznym Polaków przeciwko Niemcom i niszcząc w Europie szacunek, jaki Polska zdobyła sobie tam przez 25 lat trudnych (rzec by się chciało, czasami „męczeńskich") reform, całkiem jednoznacznie „napędza nas w moskiewskie matnie". Por. także: *Nie ma trzeciej drogi: Unia albo Rosja. Rozmowa z Timothym Snyderem*, „Polityka", nr 31, 2.08.2017, oraz: J. Kurski, *PiS wybiera Wschód*, „Gazeta Wyborcza", 12–13.08.2017, tutaj także: *Marionetki Rosji. Z Anne Appelbaum i Radosławem Sikorskim rozmawia B.T. Wieliński*.

[80] „Temu szlachetnemu marzycielowi zawdzięcza sprawa polska największą obronę w debatach frankfurckich", pisał o nim J. Kucharzewski w jedynej dotąd polskiej monografii zagadnienia, w: *Sprawa polska w Parlamencie Frankfurckim 1848 roku*, Warszawa–Lublin–Łódź 1918, s. 42 (pierwodruk w „Przeglądzie Narodowym" 1908).

[81] *Do Czytelnika*, w: *Upadek Polski, opisany przez Dr. Fryderyka von Raumer. Tłómaczenie z Niemieckiego z Przedmową Karola Forstera*, Berlin 1870, s. VI.

uprzedzeni przyznają, że jest to zwycięstwo dobrej sprawy nad bredniami"[82]. Raumer A. D. 1848 już by swojej monografii z 1832 r. „o bredniach" nie napisał, a jeżeli, to na pewno w duchu nowej historiografii borusjańskiej.

Podobnie jak w dobie powstania listopadowego „marcowy" entuzjazm w Niemczech dla Polaków był po raz kolejny funkcją wewnętrznych politycznych interesów niemieckich i wiądł wprost proporcjonalnie do zaspokajania tych interesów na drodze rozwiązań wewnątrzniemieckich. „Polacy, którzy szli ręka w rękę w r. 1848 z liberałami i demokratami niemieckimi", pisał o tym po młodopolsku barwnie Jan Kucharzewski,

> nie rozumieli, że dzisiejsi ich sprzymierzeńcy są członkami zwycięskiej nacyi i że bynajmniej nie pozbywają się prawa skorzystania z tego w przyszłości. [...] Nie rozumieli, kiedy walczyli o „swoją i ich wolność", że oni, Polacy – to jeńcy wojenni, a demokracja niemiecka – to syn marnotrawny, który prędzej czy później przyjęty będzie na łono nieco odnowionej konstytucyjnie ojczyzny, że święto wolności i jedności niemieckiej nie będzie ich świętem, że na uczcie tej zabraknie nakryć dla Polaków, że otrząsnąwszy pył barykad i przywdziawszy surduty obywatelskie i uniformy, otrzymawszy cząstkę udziału w rządach, niemiecki bürger oczyści się z „kosmopolitycznego idealizmu" i zajmie „patriotyczne" stanowisko[83].

Wiemy już, że zachował się tak nie tylko "niemiecki bürger", czyli liberalne mieszczaństwo niemieckie, ale i demokraci oraz lewica, nawet ta radykalna, zmienili swoje wcześniejsze stanowisko. Engels nazywający zaakceptowanie przez Zgromadzenie Narodowe linii demarkacyjnej w Poznańskiem „siódmym rozbiorem" Polski[84] i chłoszczący je bezlitośnie na łamach „Nowej Gazety Reńskiej" za przebieg debaty o Polsce, wycofuje się

---

[82] F. von Raumer, *Briefe aus Frankfurt und Paris 1848–1849*, Leipzig 1849, t. 1, s. 70 i 244.

[83] *Sprawa polska*, s. 38.

[84] Engels ma tu na myśli kolejne posunięcia rządu pruskiego wo-

po trzech latach ze swojego propolskiego zaangażowania, bo i ono było funkcjonalne, obwarowane „warunkiem" – jak przyznaje w liście do Marksa z 23 maja 1851 r. A ponieważ warunku tego, rozniecenia „rewolucji agrarnej" pod trzema zaborami (bo nie o rewolucję narodową Marksowi i Engelsowi już wtedy chodziło), Polska nie spełniła, pozostaje „posługiwać się [nią] jako narzędziem, dopóki sama Rosja nie zostanie wciągnięta w wir rewolucji agrarnej. Od tej chwili Polska nie będzie już miała absolutnie żadnej *raison d'être*"[85]. Po tym, jak pełna emfazy *Polenbegeisterung* legła na ołtarzu narodowych interesów politycznych wielkomocarstwowych Niemiec, tak tym razem złożona została na ołtarzu politycznych interesów rewolucji ogólnoeuropejskiej, przy czym Engels, punkt po punkcie, wywrócił na nice swoje propolskie argumenty z polemiki ze Zgromadzeniem, prowadzonej latem 1848 r.

Pogromca Jordana w „Nowej Gazecie Reńskiej" pisze w liście do Marksa o „nikłości osiągnięć" Polaków, o tym, że „nie zdziałali [oni] nigdy w historii nic innego poza wygłupianiem się walecznością i pochopnością do zwad [...]", że „nie można też przytoczyć ani jednego takiego wypadku, by Polska, choćby przynajmniej w stosunku do Rosji, reprezentowała z powodzeniem postęp lub dokonała jakiegokolwiek czynu o historycznym znaczeniu"; wręcz przeciwnie, to „Rosja wchłonęła o wiele więcej pierwiastków cywilizacji [...] niż – zgodnie z całą swą naturą – po rycersku rozprózniaczona Polska"[86]. Zdawać by się mogło, że Engels, pisząc ten list, miał przed oczyma lub powtarzał bezwiednie argumentację Arndta z kwietnia 1848 r., który w tworzonym na gorąco publicystycznym komentarzu do dziejących się wydarzeń *Hałas i euforia z powodu Polaków* (*Polenlärm und Polenbegeisterung*) przypomina rodakom (co im

---

bec ziem WKP od 14 kwietnia do 2 maja 1848 r., por. *Marks i Engels o Polsce*, t. 1, s. 87 n.

85 *Der Geist Polonias*, s. 440.

86 Tamże, s. 440 n.

kładł do głów już od lat kilkudziesięciu), że Polacy są ich „gorszym i mniej solidnym sąsiadem", narodem „na poły dzikim", że generalnie „liczne i kotłujące się plemiona Słowian i Wendów nigdzie nie stworzyły – i stworzyć nie były w stanie – czegokolwiek trwałego. Ani w odniesieniu do państwa, ani do nauki i sztuk. Jedynie Rosjanie stanowią pod tym względem chlubny wyjątek"[87].

Zbieżność argumentacji u Engelsa i Arndta jest o tyle nieprzypadkowa, że obydwaj nawiązują do ówczesnego niemieckiego dyskursu historiozoficznego, ujmującego od XVIII w. fenomen „postępu" w kategoriach doświadczenia uniwersalnego, nakazującego w konsekwencji rozróżniać np. między narodami „postępowymi", czyli „cywilizowanymi", i „zacofanymi", czyli „niecywilizowanymi" (w nomenklaturze Engelsa: „rozpróżniaczonymi", u Arndta „[na poły] dzikimi"). W cytowanym tu tekście Arndt pisze wprost, że „Historia powszechna jest bowiem sądem powszechnym nad narodami"[88]. Ferowane przez ten sąd wyroki w postaci rozróżnień i wartościowań mają oczywiście silny potencjał stygmatyzujący.

Wracając zaś do Engelsa, to bardziej uderzające aniżeli jego wolta sama w sobie (nie ostatnia w jego stosunku do Polski) – na co po latach jałowych sporów zwolenników i przeciwników Klasyków o to, czy ewoluując w kwestii narodowej, byli w gruncie rzeczy pro- czy też raczej antypolscy, zwrócił uwagę Hubert Orłowski – jest co innego. Jest to mianowicie „zastanawiające zakorzenienie (semantyczne) Engelsa", a w innych miejscach także „Marksa oraz przeważającej większości przedstawicieli myśli socjalistycznej w podłożu (niemalże)

---

[87] Tamże, s. 425 nn. Opublikowany pierwotnie w „Deutsche Zeitung" (20.04.1848) tekst *Polenlärm und Polenbegeisterung*, którego ironiczny tytuł zapowiadał już wymowę treści, ukazał się następnie nakładem królewskiej drukarni nadwornej (!) w Berlinie jako odrębna ulotka.

[88] Tamże, s. 425.